LISTOPAD 1935.

ŚWIAT PŁCIOWY

ZESZYT ZAWIERA:

[illegible]

ZESZYT [illegible]

KOSZTUJE JEDNĄ [illegible]

ŚWIAT PŁCIOWY

MIESIĘCZNIK POPULARNY
NACZELNY REDAKTOR: Dr. A. ROICKI.
REDAKCYA I ADMINISTRACYA:
WE LWOWIE, ULICA OCHRONEK L. 10.

CENA ZESZYTU . . . . 1 KOR.
PRENUMERATA PÓŁROCZNA . . . 5 KOR.
CAŁOROCZNA . 10 KOR.
INSERATY WEDLE UMOWY.

Kobiety, nie drażnijcie nas!

Romantyzmie, odwróć wstydliwie oblicze! Uderz w wielki dzwon, święte oburzenie! Ciśnij gromy, tradycyo!

Jakże? Więc aż do tego doszlo? Do takiego zuchwalstwa? Do takiego zelżenia świętości (bo czyż przestała nam być już świętością cześć kobiet)?

One — i drażnić!? One: anioły, eteryczne zjawiska, lepsze połówki nasze, czułe żony, troskliwe matki! One, z których kiedyś urosną czcigodne matrony! One — tak lękliwe, nieśmiałe, tak idealnie nastrojone, muskające rzeczywistość po wierzchu, jak jaskółka skrzydłem swem falę stawu muska!

One — i drażnić!? Te strażniczki cnoty nieubłagane; te oblewające się płomieniem wstydu przed nagą Wenerą, choćby milońską; te uporczywie utrzymujące wiarę w bociana; te, do lilij od wieków porównywane....

I więcej jeszcze: te tak religijne, pobożne, z książeczkami uczęszczające do kościoła tak regularnie (zwłaszcza na dwunastówkę!) — te tak surowe w sądzie o najlżejszych nawet wykroczeniach przeciw moralności!

One — i drażnić!?

Chyba nie o tych kobietach ma tu być mowa. Kurtyzany, prostytutki — no, tak; ależ one zdaniem prawdziwych kobiet nie są kobietami.

A jednak...

Zuchwalstwo strasznie się rozjadło — może to koniec świata już blisko? Zuchwalstwo pozostawia tu na boku całą sforę ladacznic (nb. tak często bardziej nieszczęśliwych, niż zgangrenowanych moralnie). O nich niema tu mowy. Przeciwnie — do Was właśnie, prawdziwe i najprawdziwsze kobiety, zwraca się ten apel, do Was woła:

„Kobiety, nie drażnijcie nas!“

Skąd? Jak? Kiedy? Którędy? Po co? Za co? — na wołowej skórze nie spisałby pytań, które posypią się w odpowiedzi ze skromnych i najskromniejszych usteczek. I z pewnością nie znajdzie się delikatna rączka, która uderzyła by się w świeżą, ślicznie sklepioną pierś ze słowami: „Moja wina!“

Hipokryzya? Czasami — częściej jednak, prawie w regule nie ona. W regule tylko nasza kochana „moralność“. I tylko nasze kochane wychowanie kobiece. Kobieta (owa „prawdziwa“ „I-a qualité“) jest już od najmłodszych lat tak spreparowana, by samicze swe cechy akcentować jak najsilniej — trzeba, czy nie trzeba; w domu i na ulicy; w rozmowie i przy modlitwie; wobec drugich i nawet wobec siebie. Staje się to drugą jej naturą. Drażni nieświadomie, bez celu, całą atmosferę życia zapełniając drażnieniem erotycznem. Drażni najczęściej sama nie podrażniona, na zimno, nie troszcząc się wcale o wpływ tego drażnienia.

Cywilizacya — u nas zaś nadto klimat — przychodzą jej z pomocą. U ludów dzikich, w strefie gorącej — kobieta nie popadłaby w podobne wynaturzenie. Są jeszcze i dziś plemiona, których całym kostyumem — nagość. W tym stanie pierwotnym samicza lubieżność kobiety musi dać za wygranę. Wszystkie powaby ciała stanowią otwartą księgę. Czytać w niej można bezkarnie, bez trudu i... aż do znudzenia. Żadnych zagadek, żadnych złudnych obietnic! Żadnego podbicia waty na piersiach, ani poduszeczek siana z odwrotnej strony — ale trochę niżej. Wie się od razu, jak jest i co jest. W takich warunkach niepodobna kultywować rozpusty ani pornografii. Z nimbu odarty, a właściwie nie posiadający wcale nimbu, spada tam popęd płciowy na niesłychanie niski poziom. Jeden z czynników z życia — i nic więcej. Co za niemoralność! Całe

szczęście, że możliwa tylko u dzikich. Nasza — tj. cywilizowana — kobieta z obrzydzeniem myśli o nagości. I gdyby nawet nie warunki klimatyczne — jakże nieszczęśliwą czułaby się w kostyumie swej prababki, śp. Ewy! Najważniejszy atut uroku wypadłby jej z rączek. Byłaby znowu tylko tworem przyrodniczym, a nie kobietą!

Zaznaczam to mimochodem. Ani przez myśl nie przeszłoby mi, kruszyć kopię o nagość w dzisiejszych stosunkach — i u nas. Cywilizacya ma swoje wymagania, przed któremi trzeba się ukorzyć. I trzeba podziwiać, co wszystko wyprowadzić ona potrafila z marnego listka figi. Swoją drogą jednak przyznajcie, panie, że przemyślna cywilizacya stała się rajfurką waszych wdzięków, a was same przeobraziła zwolna w stado lubieżnych panter.

Stać się to zaś moglo tylko z kobietą odzianą. Istotny cel odzieży jest znany. Tym, co ją wymyślili nie szło bynajmniej o zamanifestowanie wstrętu do nagiego ciała, bo ono było, jest i pozostanie dla nas najdoskonalszem skrystalizowaniem piękna. Szło tu jedynie o ochronę ciała przed wpływami atmosferycznymi.

Ale dzisiejsza odzież kobieca przestała być odzieniem. Bardzo słusznie nazywa się strojem. Jako odzież, koszula nie potrzebowałaby mobilizować cieńkiego, jak z pajęczej sieci muszlinu, a majtki nierównie lepiej spełnialyby swą misyę bez rąbka bogatych koronek. Może odzieżą jest gorset, zwiędłym nawet piersiom nadadający pozory bujnej obfitości; może jest nią ażurowy na ramionach i plecach stanik, przez którego liczne oczka przenika tak kusząco biale, ciepłe cialo?

W calym stroju kobiecym niema ani jednej cząstki, która nie nadawałaby się do zamanifestowania łubieżnego nastroju istoty, która go nosi.

Przytem kobieta „szanująca się“ nie może istnieć bez różnych innych środków pomocniczych. Do jej usługi oddaje przemysł pudry i barwiki, chemia ofiaruje się z dowolnem ubarwieniem włosów, a przemysł perfumerski dostarcza skoncentrowanych esencyj, które zdaleka dają znać o sobie, kobietę zaś przenikają na wskróś, jak gdyby natura nie obdarzyła jej roskoszniejszą nad wszystkie inne wonią.

*

Na domiar, licząc się z tem, że najsilniejsze nawet pobudzenia przestają po pewnym czasie działać — stworzyła sobie kobieta cywilizowana modę. Jakiż inny cel ma moda, jak nie dolewanie ciągle oliwy do ognia? Wszystkie jej koncepty wytężają się ku temu, by kusicielskie powaby kobiety podkreślać coraz nowszym ołówkiem.

Oto tajemnica stroju kobiecego, a także tajemnica samejże kobiety dzisiejszej.

Jakże bezmyślne wydać się wobec tego muszą wszelkie nawoływania do tzw. cnoty. Przejdź się na pół godziny ulicami Lwowa i pozostań do głębi cnotliwym, a zasłużysz na kanonizacyę z miejsca, albo jesteś... impotentem. Gdziekolwiek ruszysz się, na cokolwiek spojrzysz, zewsząd wpadną na cię te roje drażnień, które muszą w tobie wzbudzić pożądliwość. Iluż to mężczyznom one — te nieuchwytne i niecelowe bynajmniej kuszenia, otworzyły drogę upadku; ilu sprowadziły z dróg uczciwości; ilu zatruły i zatruwają życie.

Właściwie powinnibyśmy się wobec takich stosunków znajdować już dawno w przepaściach zupełnego rozluźnienia obyczajności. Prawdę też mówiąc, niedaleko nam do nich. A jeśli jeszcze dzieli nas pewna przestrzeń, śmiesznem byłoby przypisywać to idealnym przyczynom. Różnice towarzyskie, w wyższym zaś jeszcze stopniu ekonomiczne — oto jedyny hamulec rozpasania. Nie stoczyliśmy się na same dno błota nie dlatego, że nie chcemy, lecz z tej prostej przyczyny, że nie możemy.

Ale ów fluid drażnienia, promieniejący z dzisiejszej kobiety, jest właściwą i główną przyczyną niskiego stanu moralności. Odbija się też wpływ jego fatalnie na fizycznej stronie naszej generacyi. W sferach zamożnych ten stan rzeczy aż nazbyt często prowadzi do przedwczesnego wyczerpania młodych organizmów; tam zaś, gdzie środki moralne nie dopisują, zatrutym jego owocem jest newroza, lub zboczenie naturalnych popędów, alkoholizm, kult hazardu — któżby doliczył się wszystkiego, co powstać może jako skutek ciągłego naprężenia pożądliwości, niemożliwej do zaspokojenia.

Anioły bezcielesne, strażniczki cnoty, ostoje wstydliwości itd. itd. — nie łamcież laski potępienia nad grzechami męskiego rodu.

Przestańcie żyć lubieżnością i dla lubieżności, a podziała to na mężczyzn nierównie zbawienniej, niźli najdrastyczniejsze objawy zgorszenia.

Głosi o was od wieków fama, że macie serca współczujące i litosne. Jeżeli to prawda, gotowiśmy zaapelować nawet do litości waszej, wołając: „Kobiety, nie drażnijcie nas!“

W dzisiejszej walce o byt potrzebuje mężczyzna wszystkich sił, a wy je rozrywacie; potrzebuje spokoju, a wy go druzgoczecie. Ta cała niszczycielska fala niezdrowych apetytów, która grozi wywróceniem społeczeństwa do góry nogami — czyż nie z was wyszła; z waszej bezwzględnej lubieżności, z nieustannego igrania z hartem męskich instynktów?

O dusze i serca czułe, o których tyle słyszymy i czytamy, obudźcie się!

Na placu krakowskim stoi paryas, wpół zbydlęcony z nędzy. Obok niego przesuwa się elegancka pani, szeleszcząc jedwabiami halki, woniejąc, jak rajski ogród, ubrana tak, aby żadno z wgłębień, ani żadno z wypukłości nie zatarło się. Spostrzegł ją nędzarz. O, piękna pani, czy sądzisz, że nędza jest bezpłciowa? Jakiem prawem odsłoniłaś paryasowi obraz wszystkich rozkoszy, które w twem objęciu znaleźć mogą ci, których od ciebie nie dzieli bezdenna przepaść stosunków materyalnych? Czy ty, pani zdołasz choćby zrozumieć, jaką nienawiścią wzbierać musi w podobnej chwili serce paryasa do wszystkich, którym wypadek wypełnił kieszenie złotem? Jeśli kiedyś ów pies ludzki rzuci się na kogoś, jak pies, naprawdę jak wściekły pies — czy ty możesz być pewna, że zbrodnia jego nie zrodziła się w chwili, gdy twoje pokuszenie przeszło obok nędzy, nie widząc jej zresztą, wcale nie zwracając na nią uwagi.

Na razie obdartus wściekłość swą i podrażnienie męskie próbować będzie w inny sposób zaspokoić. Oto znalazł kilka miedziaków w kieszeni. Są spelunki, gdzie nawet takim wyrzutkom społeczeństwa otwiera się dostęp do rozkoszy „miłości“. Tam on pójdzie rzucić swe miedziaki i oszołomić się. Ale w objęciach równie jak on nędznej dziewki nie znajdzie zadowolenia: śnić mu się będzie niepojęte szczęście ludzi, którzy chodzą w jedwabiach i tak

pachną, tak pachną! Sen pełen goryczy, a gorycz pelna przekleństw, a od przekleństw tak blisko do zbrodni...

Anioły lubicie gorszyć się — nie wiedźcież ku zgorszeniu choćby w jedwabiach i z książeczką do nabożeństwa w ręku. Jeśli tylko cząstka tej inteligencyi, jaka ujawnia się u was w obmyślaniu forteli lubieżnych pod pokrywą niewzruszonej moralności, wyzyskaną zostanie dla innych, pożyteczniejszych celów, o jakże potężny krok naprzód popchniecie społeczeństwo!

Róbcie zresztą, co chcecie; wszystko będzie lepsze, niż to, co robiłyście i robicie dotąd. Jednego tylko zaniechajcie: kobiety, nie drażnijcie nas!

T. Okończyc.

ŁOŻE MAŁŻEŃSKIE.

Utyskujemy na przeszłość i słusznie, bo zaszczepiła w nas dużo złego, dużo wad i przesądów, z których nie możemy się otrząsnąć dotychczas.

Ale jak nie ma na świecie nic bezwzględnie dobrego, tak też bezwzględnem potępieniem wszystkiego, co było, a czego już niema, dopuścilibyśmy się niesłuszności. Miały minione czasy niejedno, czego im pozazdrościć wypada i niejedno, co godziłoby się wydobyć z pod pyłu zapomnienia, wprowadzić na nowo w życie.

Takim właśnie zabytkiem przeszłości, niesłusznie i z prawdziwą szkodą porzuconym, pragnę dzisiaj zaprzątnąć uwagę czytelników i czytelniczek.

Mam w myśli łoże małżeńskie.

Życie domowe urządzone jest u nas jakgdyby naumyślnie w taki sposób, by członków rodziny nie dopuścić do istotnej spójni. Głowa rodziny, mężczyzna, w ciężkiej walce o byt spędza przeważną część dnia poza domem: Jeśli zaś nie może obyć się bez towarzystwa przyjaciół, to i w nocy często powraca późną dopiero godziną do „domowych pieleszy“. Nie wiele więc ma z niego pociechy żona. Na wzajemne wynurzenia, na przyjacielskie pogawędki, na pomoc w kłopotach domowych poza sferą finansową — mąż w regule nie ma czasu. W pierwszych miesiącach pożycia małżeńskiego — a u wytrwalszych przez kilka początkowych lat — bywa jeszcze jako tako. Nowość wrażeń ma w sobie dość uroku, by nawet najniesforniejszego mężczyznę okiełzać; pożycie małżeńskie odsłania mu nowe światy uczuć, a pociąg płciowy do kobiety, oddającej mu pierwociny namiętnych swych uścisków, działa wprost magicznie. Ale potem, gdy już ta nowość stanie się chlebem powszednim, mężczyzna coraz silniej zaczyna odczuwać brak swobody i szuka jej we wszelki możliwy sposób. Późną nocą wróciwszy, pan małżonek często zawadzi w przechodzie raczej o kuchnię — jeśli służąca jest „niczego“ — niż o sypialnię żony. Pod pozorem

obawy o zamącenie jej spokoju, rozbiera się po cichutku, wskakuje pod kołdrę, nakrywa się z uszami, wymieniwszy w ciągu całej doby zaledwie kilka słów z żoną przy śniadaniu, obiedzie, czy podwieczorku.

Tak przedstawiają się zazwyczaj w praktyce owe różowe i jedwabne węzły małżeńskie, mające posiadać wedle teoryi tyle uroku i taką potęgę, że nie dadzą się rzekomo rozerwać.

Inaczej bywało dawniej. Młoda para, zakladając gniazdo rodzinne, nie miała nieraz tych eleganckich sprzętów i cacek, które dziś są prawie nieodzowne w przyzwoitym domu, ale pierwszy sprzęt, o który postarać się musiała, stanowiło szerokie, przestronne i, o ile stać kogo było, ozdobne łoże małżeńskie. Nie gorszono się niem wcale, przeciwnie czczono je jako symbol wspólnego pożycia zaślubionej pary. Symbol ten opromieniała jak gdyby świętość i sama myśl o skalaniu łożnicy małżeńskiej przejmowała lękiem.

Szerokie wspólne łoże, które z chwilą zawarcia małżeństwa, miało przygarnąć do siebie na zawsze dwoje ludzi, postanawiających dzielić złą i dobrą dolę — kryło w swych puchach istotnie zalety wprost nieocenione.

Przypominało ono małżeństwu przedewszystkiem, że rozkosz, którą daje pożycie płciowe, winni zachować wyłącznie dla siebie; że żadnemu z nich dwojga nie wolno wydzierać się poza prawa, związane z ową łożnicą; że tu ukuty ma być w łańcuch, który zwiąże nierozerwalnie zarówno ich ciała, jak dusze.

Na przestworzu małżeńskiego łoża odgrywał się caly poemat życia. Tu kipiały upojenia; tu przyjaźń tuliła się do siebie w szmerze przyciszonej rozmowy; tu niejeden ból znajdował ukojenie, niejedna troska rozlewała się w nicość.

Ale wspólne łoże małżeńskie miało jeszcze inne dodatnie strony — zupełnie już realne. Ułatwiając zbliżenie cielesne, odejmywało pociągowi płciowemu szybko ową nadmierną bujność, która towarzyszy przypadkowym wybuchom żądzy. Małżonkowie nie obojętnieli przez to dla siebie — owszem lgnęli nawzajem tem silniej, rozszerzała się bowiem sfera rozkoszy. Łakomstwo erotyczne łagodniało wobec łatwości nasycenia; obok zmysłów szukało już i uczucie swej daniny, energia więc płciowa rozdzielała się niejako,

a przechodząc w pewnej części na sferę duchową, mniej wymagała fizycznych wyłącznie wrażeń. Następowało tzw. „utemperowanie“, które trzyma na wodzy popęd płciowy, nie zabijając go i które musi być normą pożycia, jeśli małżeństwo ma być szczęśliwe.

Bywają wypadki, że kobieta mimo całej miłości, czuje z początku odrazę do fizycznego oddania się mężczyźnie. Dzisiaj prowadzą one do istnych katastrof, zatruwając młodym małżonkom pierwsze chwile szczęścia, a często rozgoryczając ich nawzajem; zdarza się też niekiedy, że państwo młodzi zaledwie stułą związani, rozchodzą się z tej przyczyny.

Na małżeńskiem wspólnem łożu miewał taki proces nierównie łagodniejszy przebieg. Kobieta łatwiej oswojala się z myślą poddania się naporowi mężczyzny. Tu mógł i on snadniej, a w sposób jak najmniej przykry osiągnąć wreszcie upragnione posiadanie swej towarzyszki — bez użycia gwałtu, jak dziś się nieraz dzieje, a co dla niego samego musi być wstrętnem, upokarzającem zaś i bolesnem zarówno fizycznie jak i moralnie dla kobiety (o ile naturalnie wstręt jej nie jest udaniem, lub chorobliwem pragnieniem tego właśnie, by zdobyto ją przemocą).

Wspólne więc łoże małżeńskie już choćby z przytoczonych względów zasługuje na wskrzeszenie. Zaleca je także hygiena. Pamiętając o tem łożu, małżonkowie ściślej przestrzegaliby czystości ciała, niż się obecnie dzieje. Już sam choćby erotyzm nakazywałby im oczyszczać się gruntownie, aby nie wzbudzić niesmaku i samemu go nie doznać. Wiadomo zaś, że czystość jest podstawą zdrowia i że w dzisiejszych właśnie czasach za malo pamiętamy o niej.

Nakoniec jeszcze jeden moment pedagogiczny. Małżeństwo — w regule przynajmniej — spelniając swą misyę, daje życie nowemu pokoleniu. Otóż dzieci, oswoiwszy się od pierwszych chwil życia z widokiem małżeńskiego łoża i ze czcią, jaką ono winno być otoczone, nabyłyby tym sposobem mimowiednie podstawy do właściwej oceny życia płciowego, a tem samem oporności przeciwko zepsuciu. To łoże, w którem ojciec i matka dali im życie, byłoby także dla nich świętością, aureola zaś owej świętości okoliłaby w ich wyobraźni również proces naturalny, któremu zawdzięczają swe istnienie.

Wprowadzić jeno trzeba napowrót wspólne łoże małżeńskie, a wpłynie to umoralniająco zarówno na dojrzałe jednostki, jak na młodzież, wyrastającą pod okiem rodziców. Mężczyzna, wiedziony na pokusę, nie tak łatwo ulegnie jej wówczas; sama myśl np., że po spółkowaniu z prostytutką miałby spocząć obok prawowitej małżonki w uświęconem tylu wspomnieniami wspólnem łożu — byłaby bądź co bądź silnym dla niego hamulcem. I nie tak łatwo — jak zdarza się — kobieta zamężna poszłaby na lep chwilowego odurzenia, gdyby w krytycznym momencie stanęła jej przed oczyma łożnica małżeńska. Nie zawsze zapewne myśl taka stała by się środkiem skutecznym; bądź co bądź jednak trudniej byłoby wówczas zarówno kobiecie, jak i mężczyźnie oswobadzać się z więzów małżeńskich dla kaprysu, dla chwilowej zachcianki, dlatego, że pierwszy lepszy lub pierwsza lepsza zdoła rozbudzić zmysły silniej, niż własny mąż, czy własna żona.

Jakże? Wznowimy instytucyę wspólnego łoża małżeńskiego?

Anna G—a.

Samoobrona organizmu - - - przed rozpasaniem płciowem.

Przyroda jest niezrównaną mistrzynią logiki. Dobiera ona zawsze środków wedle miary celu. Przekonywamy się o tem niezbicie, rozpatrując funkcye organizmu. Im donioślejszy cel pewnego procesu, z tem większym też łączy się ekspensem sil żywotnych.

Akt spółkowania, mając dać początek nowemu życiu, stoi na czele wszystkich zjawisk występujących z tła życia animalnego. To też wymaga on najwyższego wysiłku, jest pracą organizmu nadzwyczajnie skomplikowaną i skoncentrowaną. Bierze w nim bowiem udział cały nasz system nerwowy, po zatem zaś wyładowuje się podczas spółkowania w krótkim przeciągu czasu tak znaczny zapas energii, że w istocie żadne wysiłki fizyczne, czy umysłowe nie mogą iść tu w porównanie.

Już zewnętrzne objawy wskazują na wysoki stopień wytężenia podczas kopulacyi. Tętno uderza szybciej, oddech jest przyśpieszony, temperatura zewnętrznej powłoki podnosi się nagle i stan ten potęguje się aż do chwili, gdy cel zostaje osiągnięty, gdy mianowicie pod wpływem tylu różnorodnych bodźców nastąpi wytrysk nasienia męskiego i połączenie się jego z kobiecem jajkiem.

Stopień podniecenia i wytężenia sił jest w normalnych warunkach, tj. przy obopólnem pożądaniu, równie silny u mężczyzny, jak u kobiety. Podczas gdy jednak u kobiety spółkowanie poza ekscytacyą nie sprawia organizmowi chwilowo uszczerbku, mężczyzna ponosi faktyczną stratę przez ubytek nasienia. Nie jest to co prawda strata bezpośrednia. Ta odrobina cieczy w stosunku do wagi organizmu jest zbyt mala, by jej pozbycie się moglo samo w sobie zaważyć na szali, a gdyby wydalona treść pęcherzyków nasiennych pozostała w nich dalej, nie byłoby stąd jeszcze wiele zysku dla organizmu.

Ale wspomniane pęcherzyki są bardzo zazdrośne o swą zawartość. Zaledwie wydzieliwszy część jej pod wpływem tarcia prącia męskiego o ściany pochwy, natychmiast żądają uzupełnienia

i organizm nie umie oprzeć się ich żądaniu. Produkcya zaś emulsyi zawierającej plenniki jest niesłychanie kosztowna. Stanowią one niejako śmietankę soków, krążących w ciele; najlepsza część tych soków obraca się na nie. Stąd też deficyt owych małych zbiorników otulonych powłokami jąder jest właściwie deficytem całego organizmu.

Rzecz jasna, że zbyt obfite, zbyt częste czerpanie z takiej skarbnicy życia musi szkodliwie oddziałać na stan ogólny nierozważnej jednostki. Mówimy tu na razie ciągle jeszcze tylko o mężczyznach, bo z kobietami inna sprawa i inny obrachunek; tam mniejszą chwilową utratę przy spółkowaniu równoważy produkcya jajek i połączone z nią krwawienie miesięczne, a w razie zapłodnienia ciąża itd.

U obu płci jednak brak umiarkowania płciowego musi działać szkodliwie, niekiedy wprost zabójczo. W życiu zresztą widzimy na każdym kroku, jak okropnie mszczą się nadużycia płciowe. Ale też są one objawem drugorzędnym, powstają na tle chorobowem ogólnem, jako wynik histeryi, neurastenii itp.

Zdrowy organizm ubezpieczony jest sam w sobie przeciwko wspomnianym nadużyciom. Natura nęcąc go ku biesiadzie miłości, tak biesiadę przyprawia, by nie dopuścić wybryków ani przesytu.

W czemże polegają owe ochronne przyprawy?

Aby je odkryć, wystarczy tylko bacznie wziąć pod rozwagę stan normalnej osoby po dokonanem spółkowaniu.

Z tym samym gruntownym pośpiechem, z jakim aż do chwili wytrysku nasienia umożyły się i potężniały objawy wytężenia wszystkich sił, rozwija się teraz proces wsteczny. Ulegają mu w pierwszym rzędzie narządy płciowe, zwłaszcza u mężczyzny. Napięcie prącia, wywołujące sztywność, bez której przedostanie się ujścia cewki do szyjki macicznej byłoby niemożliwe, — teraz, służby swą spełniwszy, ustępuje. Sztywność znika, „penis“ przestaje wypełniać sobą całą wolną przestrzeń w pochwie, sam usuwa się z jej głębi. W wypadkach nawet, gdy sztywność prącia po ejekcyi nie ustępuje dość szybko, wrażliwość nerwów w obrębie części rodnych zarówno u mężczyzny jak kobiety niemal zupełnie ustaje

z chwilą osiągnięcia celu. Ściany pochwy wyściela teraz obfita wydzielina jej własnych błon śluzowych, nadto zaś wynaczyniona treść pęcherzyków nasiennych mężczyzny. Stanowi to niejako przegrodę pomiędzy powłokami prącia i błoną pochwy, usuwając drażnienie.

Równocześnie opanowuje reakcya cały organizm fizyczny i duchowy tak samo, jak przed chwilą zaprzęgło go do rydwanu ekstazy podniecenie.

Post coitum omne animal triste (po spółkowaniu wszelkie stworzenie staje się smutnem) — twierdzi nie bez słuszności starożytna wersya. Oczywiście „smutku“ tego nie należy brać dosłownie, jeno jako negacyę upojenia, które towarzyszyło spółkowaniu aż do przełomowej chwili.

Przedewszystkiem, o ile przed nią poczucie siły kipiało nadmiarem swej obfitości, o tyle teraz występuje nagle równie przejmujące uczucie wyczerpania. Pulsa tętnią jeszcze czas dłuższy lub krótszy bardzo gwałtownie, ale już tylko mocą bezwładności, a przyśpieszony oddech staje się chwytaniem powietrza jak po każdem zmęczeniu. Pewne ubezwładnienie opanowuje wszystkie członki ciała; rozluźniają się kurczowo splecione ramiona, usta od ust odpadają — żądza wypoczynku bierze górę nad wszystkiemi innemi żądzami.

W normalnym stanie pozostaje niezawodnie uczucie zadowolenia fizycznego i moralnego bardzo wybitnem piętnem i tej fazy. Nawet ono jednak nie umie pokonać pewnego wstrętu do dalszych pieszczot lubieżnych, do wysiłków celem przywrócenia status quo z przed chwili. Nawet wyobraźnia blednieje i już nie umie zazwyczaj dopatrzyć się w tem, co zaszło, tych blasków nieziemskiego szczęścia, jakich szukała pod wpływem nienasyconej jeszcze żądzy.

To jest stan normalny — i to jest właśnie owa samoobrona organizmu: wyczerpanie, stępienie wrażliwości, odepchnięcie fantazyi, aby po wysiłku nic nie zamąciło dobrze zasłużonego wypoczynku, w którym organizm znalazłby kompensatę poniesionych ubytków.

Niestety, zdobyć się na taką samoobronę umie tylko organizm nienadwyrężony. A takich organizmów u nas bardzo mało.

Rozmaite są pobudki, które popychają szaleńców do wyrwania się z pęt normalnego stanu: niekiedy osobliwa w swoim rodzaju ambicya, innym znów razem; przedrażnienie umysłowe, nadużycie alkoholiczne, zwyrodnienie seksualne itp. Wówczas odrzuca się wskazówki natury i zamiast wypoczynku organizm pomimo wysilenia musi zdobyć się na nowy zapas pobudliwości, musi na poczekaniu dopełniać ubytku w pęcherzykach nasiennych i wypróżniać się ciągle na nowo aż do dna samego. Jeśli nie potrafi zdziałać tego, podbiczowuje go się sztucznie, bądźto sposobem mechanicznym, bądź też zażytymi środkami podniecającymi, które jako silne trucizny nietylko niszczą system nerwowy, lecz niekiedy wywołują też groźne zaburzenia różnych narządów, zwłaszcza nerek.

Czasami nadmierna, niezaspokojona, ciągle nowych podniet łakoma żądza, da się zrozumieć, a jak niepohamowany orkan przemknąwszy, trwalszych nie pozostawia śladów. Trudno np. dziwić się, jeśli noc poślubna zadrwi sobie ze wskazówek naturalnej samoobrony i rozpasaniem żądzy wryje się w pamięć na całe życie. Ale jeśli to nieumiarkowanie staje się nałogiem, jeśli takie noce poślubne w krótkich odstępach czasu powtarzają się, zmuszając organizm do nadludzkich prawie wysiłków, wówczas szał ten prędzej, niż nieszczęsna jego ofiara sądzi, musi skończyć się bardzo smutnie. Posępne izby szpitalne i zakłady obłąkanych dużo o tem mogłyby opowiedzieć.

Kilkakrotne bezpośrednie po sobie spółkowanie jest zawsze zbrodnią ze stanowiska hygieny płciowej. Zrazu — nadzwyczajne, jak wspomniałem wypadki wyjąwszy — trzeba do niego zmuszać się. Instykt samozachowawczy stawia opór tym wybrykom, ale w końcu widząc, że z niepoprawnym nie da sobie rady, składa broń. I to jest największe niebezpieczeństwo. Szaleńcowi który do tego stanu doprowadzi, zdaje się, że nagromadził w sobie takie sił bogactwo, iż niepotrzebuje już przezwyciężenia, aby n. p. noc po nocy kilkakrotnie spółkował. Ale biada mu! Skutki nie dają na siebie długo czekać.

Dzieje tu się podobnie jak z nadużyciem alkoholu. Ten nie jest zagrożony, kto przebrawszy miarkę, odpokutuwuje to, choćby jak najciężej. Organizm jego widocznie ma jeszcze dość siły, by

bronić się i występować z przestrogą. Ale kto doprowadzi do tej „wprawy“, że dniem i nocą pije, a przecie żadnej nie doznaje po tem przykrości — ten zazwyczaj przepadł, zatracił bowiem wszelką oporność organizmu przeciw truciźnie, przesiąkł nią do cna.

Niechże nikt nie próbuje walczyć lekkomyślnie z instynktem samozachowawczym, który zapomocą znużenia i wstrętu stara się stawić tamy nadużywaniu rozkoszy płciowej!

Dr. S—i.

Estetyka i moralność - - - -
a uświadamianie młodzieży.

Ich bilde mir nicht ein, ich könnte was lehren,
Die Menschen zu bessern nnd zu bekehren...
Goethe. Faust I. część.

„Można być więcej wartym od swej sławy, lepszym od swego prowadzenia się, ale nigdy lepszym od swych zasad moralnych". Słowa te wypowiedziane przez psychologa francuskiego V. de Latena dowodzą, jak ważnym czynnikiem w życiu ludzkiem jest jego moralność. Od niej zależy w pierwszym rzędzie jego szczęście na ziemi, jego ustosunkowanie do Boga i społeczeństwa. Poznano to już wcześnie, bo jeszcze w zamierzchłej starożytności, gdzie wraz z pierwszym przebłyskiem myśli krytycznej poczęto się zastanawiać nad istotą etyki w ogólności — moralności w szczególności. Lecz i estetyka, jako wewnętrzna potrzeba naszej istoty, jako ciągła dążność człowieka do koncepcyi ideału, jest równie niezbędnym postulatem i stałym bodźcem w jego kulturalnej ewolucyi. Człowiek tem właśnie różni się od niższych gatunków wszechstworzenia, że umie wznieść się ponad niziny codziennego życia, dążąc zawsze i nieustannie do sfery wyższej, transcendentnej, do sfery — ideału.

Jakiż tedy stosunek tych obu dziedzin naszej istoty, jaki ich wpływ na działalność i postępowanie człowieka, który, wedle wyrażenia Herbarta, dążyć powinien do: ideału osobistości?

Odpowiedź na to pytanie dają nam całe wieki. Rozwój dziejowy ludzkości, jej umysłowość przejawiająca się w krytycznem badaniu stosunków do ludzi, świata i Boga, konstatują jakąś nić sympatyczną, wiążącą te dwa obszary, jakiś „węzeł żelazny i dyamentowy", który tem silniej się zacieśnia, im bardziej zbliża się ludzkość do ideału.

Nie jestem w zasadzie zwolennikiem ukuwania formułek, nie będę twierdził (jak to uczynił filozof Herbart), że sztuka i etyka,

to odmienny sposób zapatrywania sie na rzecz, w istocie swej tę samą; wolę rzucić okiem na historyę ludzkości, na jej ciągly postęp kulturalny, a odpowiedź wyniknie sama z siebie.

Znaną jest rzeczą, że estetyka, jako nauka, jest umiejętnością względnie młodą, usestymatyzowaną dopiero przez Baumgartena w wieku XVIII.

Przedtem nie uświadamiano sobie wcale różnicy między dobrem a pięknem. Wszystko, co było pięknem, było zarazem i dobrem. Nie potrzeba tu chyba dodawać, do jakich wyżyn wznieśli się Grecy. Dzieła Praxytelesa i Fidiasza na zawsze będą wzorem dla ludzkości w artystycznych jej dążeniach. Grek, to niemal bóg, skąpany w blaskach slawy i piękna, otacza się lasem posągów i dzieł sztuki i tworzy prawdziwy eden na ziemi. A jego moralność? Naród, który wydał Sokratesa, ową ofiarę na ołtarzu prawdy i cnoty, który tworzył systematy, głoszące spartańską cnotę i stoicką negacyę namiętności, naród taki moralnym być musiał.

I dziwna rzecz, od czasu kiedy poczęły pękać więzy moralności, kiedy epikureizm począł wydawać niezdrowe choć ponętne owoce, naród ów upada i idzie na służbę do swego wroga i lupieżcy — Rzymu.

I w Rzymie nie dzieje się lepiej. Rozpasana namiętność gra na potarganych strunach nerwów. Fala zepsucia zalewa ogromnymi kręgi całe spoleczeństwo. Począwszy od niewolników a skończywszy na samodzierżcach i imperatorach wszystko szaleje i nurza się w potwornej, wyuzdanej namiętności. Nie lepszy los przypada i sztuce, która wiedzie swój suchotniczy żywot i jeśli się jakimś naglym powiewem podnosi, to zawsze dzięki obcym.

Wówczas przychodzi na pomoc chrześcijaństwo ze swą ascetyczną moralnością i swą sztuką. Glęboko pojęta idealna etyka zyskuje licznych zwolenników, którzy chętnie kładą glowę pod topór kata, by dać świadectwo prawdzie. Z drugiej znów strony sztuka dochodzi do zenitu. Mnożą się wspaniałe tumy i bazyliki, sztuka przebija zasklepiały i omszaly świat starych pojęć, tworzy nowe style, nowe ideały, nowe światy. Leonardo da Vinci, Murillo, Ru-

bens, wszyscy ci geniusze, to tytani sztuki, natchnieni i przejęci moralnością.

Znaną też jest rzeczą, że wszyscy wielcy myśliciele, wychodząc z zasad estetyki, tworzyli sobie idealne prawa moralności i że życie ich całe było jednem pasmem realizacyi tychże praw idealnych. Możnaby tu na dowód przytoczyć choćby słowa, któremi Kopernik zaznacza swoje wiekopomne odkrycie, ażeby na podstawie jego dojść do praźródła wszelkiej etyki i moralności — tj. do Boga. Powiada on mianowicie: „W wspanialej świątyni przyrody, któżby zawiesił tę lampę w innem miejscu, niż tam, zkąd może oświecać wszystko jednocześnie? Ze swego królewskiego tronu panuje słońce nad całą gromadą gwiazd, która się porusza koło niego. Odkrywamy w ten sposób w świecie podziwienia godną symetryę, a w wielkości i ruchu gwiazd harmonię, której na innej drodze nie znajdziemy“. *)

Jaki czar słowa, jaki polot poetyczny ujawnia się w tych zdaniach głębokiego myśliciela. Toż samo da się powiedzieć o Keplerze, Newtonie i innych, którzy uwzględniając w pierwszym rzędzie sferę estetyczną, dochodzą do absolutnego poznania etyki i moralności. Wreszcie i cała wiedza ludzka, powodując się w swych badaniach predestynowaną harmonią, tj. czynnikiem estetycznym, wkracza w dziedzinę etyki i norm moralnych.

Czyli tedy niesłusznym jest wniosek, że między temi dwiema sferami musi istnieć jakiś związek? Przedwczesnem jest twierdzenie, że etyka i moralność są w y r a z e m estetyki — wszak można je wyprowadzić z naszego wewnętrznego, kategorycznego imperatywu, jak to zresztą uczynił Kant, lub też sprowadzić je do uwzględniania spolecznych, ogólno-ludzkich potrzeb i tendencyj, jak to miało miejsce u Hegla.

Słusznem natomiast wydaje mi się przypuszczenie, że zachodzi między niemi pewna kongruencya, że estetyka a moralność to wprawdzie odmienne, lecz odpowiadające sobie sfery — i czynnik ten winno się przy wychowaniu i kształceniu głównie uwzględniać. Tyczy się to w pierwszym rzędzie młodzieży, która wchodząc w to

*) Kosmos II.

życie, jest równie dostępną dla dobrego jak złego. Wogólności jest ona bardziej przystępną dla złego, gdyż człowiek ma w swej naturze coś, co jest oporne przykazaniu moralnemu. Tak jednak być musi, gdyż inaczej moralność ta nie byłaby sobą, lecz jakimś bezmyślnym, a w każdym razie anormalnym instynktem. Moralność jest niejako formą a człowiek materyałem. Nie dla tego materyał stawia opór, że jest zły, lecz właśnie dlatego, że jest materyałem.

Przeciwnie, materyał ów byłby zupełnie złym i nieprzydatnym, gdyby nie stawiał oporu, bo wtedy nie potrafilibyśmy mu nadać żadnej formy. Do takiej tedy formacyi, do takiego „rzeźbienia ideału osobistości“ najlepszą porą jest — młodość. „Młodość nasza jest rzeźbiarką, Co wykuwa żywot cały, A choć sama mija szparko, Cios jej dłuta wiecznotrwały“... (Krasiński).

Zadania tedy dopełnić powinny dwie instytucye: szkoła i dom. Obie rozwijając w młodzieży instynkty estetyczne, kształcąc jego poczucie piękna, potrafią ją wznieść na wyżyny, do jakich ludzkość jest przeznaczoną.

Szkoła, o ile jej na to środki pozwalają, zadania te realizuje. Wprowadzenie nauki języków klasycznych, badanie życia Greków i Rzymian, studyowanie dzieł sztuki z opisów i obrazów — wszystko to środki, prowadzące do moralnego kształcenia młodzieży.

Główne jednak zadanie w tym kierunku przypada z natury rzeczy na dom. Tutaj młodzież winna czerpać zasoby do moralnego bogactwa, tutaj powinna ona nauczyć się kochać wszystko, co piękne i dobre. Młodzież, wyrosła w atmosferze dusznej, nieznośnej, gdzie wszelkie postępowanie urąga etyce, taka młodzież staje się bezwiednie pasożytniczą rośliną w społeczeństwie i zatracając poczucie godności i człowieczeństwa, niszczy w sobie wszelkie kwiaty moralności. Nauczyć ją kochać sztukę i piękno, patrzyć na nie oczyma nie rozumu a serca, wyrobić w niej świadomość swej godności ludzkiej — oto zadania, które ma dom do spełnienia.

Jeśli warunki te będą spełnione, znajdzie ona w sobie dosyć mocy, ażeby się ustrzedz od wszelkich wykroczeń z drogi moral-

ności. Można by za dobre policzyć pannie d'Entraigues, która odrzuciła namiętność Henryka IV, bez udawania uczuć i że śmiała mu powiedzieć: „Nie mogę być twoją żoną, a jestem zanadto kobietą, abym była twoją kochanką".

Przemawiało tu wtedy poczucie jej godności, subtelne pojęcie estetyczne sfery człowieka*).

Moralność łączy się w pierwszym rzędzie ze sprawą uświadamiania młodzieży o życiu płciowem, dlatego też i w tym kierunku powinna estetyka odegrać pewną rolę. Sprawa to dziś bardzo aktualna, ile że zwyrodnienia w tym kierunku są wprost przerażające. Nie bardzo paradoksalną wydaje mi się propozycya nauczycielki p. M. Liszniewskiej, która przedstawiła na zgromadzeniu stowarzyszenia „Bund für Mutterschutz", że uświadamianie to powinno się rozpocząć już w 3-cim roku życia, począwszy od wytłumaczenia zapładniania roślin, później ryb, ptaków itd. Nie trzeba może przystępować do tego tak wcześnie, jak tego żąda inicyatorka, nie mniej jednak sądzę, że plan taki odpowiadałby zarówno dobrze zasadom estetyki jak i moralności. Obrazy i doskonałe reprodukcye dzieł klasycznych, skończone postacie typów greckich i rzymskich nie pobudzałyby nikogo do zmysłowości, owszem pozwoliłyby odkryć wzajemną kongruencyę między estetyką a moralnością.

Nie należy tej sprawy wcale zostawiać na uboczu, nie należy jej lekceważyć, gdyż rozstrzyga ona o losach wychowanka, a ścisłe jej przestrzeganie jest świętym obowiązkiem domu i wychowawcy.

Wychowanie jest funkcyą człowiekowi wrodzoną, nie rozwija się ono jednak spontanicznie, musi brać z reguły wzgląd na okoliczności zewnętrzne, jednem słowem musi rozwijać się i kształcić. Tak jak lekarz lub artysta nie może przystępować do swego zawodu lub do tworzenia arcydzieł bez poprzedniego wykształcenia, tak też i wychowawca bez kształcenia wrodzonych mu zdolności wychowawczych nie potrafi osiągnąć pożądanych owoców. Litera-

*) Nie przeszkodziło to jej jednak mimoto zostać jego kochanką. Kobiety byłyby zawsze cnotliwemi, gdyby się trzymały pierwszego swego słowa. (Przyp. zecera).

tura w tym kierunku jest dosyć bogatą, ograniczę się tutaj do przytoczenia dwu książek, które uwzględniając stronę estetyczną, mogą oddać w tym kierunku wielkie usługi. Są to mianowicie: Izabeli Moszczeńskiej „Co każda matka swojej dorastającej córce powiedzieć powinna?“ (Warszawa M. Arct 1904) i Penzinga Rudolfa „Jak odpowiadać na pytania dziecięce?“ (Warszawa 1905).

Leopold Bronisław Wołowicz.

Zapładnianie sztuczne.

Niepłodność staje się nieraz przyczyną rozterek w najczulszem nawet stadle małżeńskiem. Ironia losu chce bowiem, że gdy jedno np. stadło cierpieć musi wszystkie ujemne strony płodności, inne znów, dla którego posiadanie dzieci byłoby prawdziwem błogosławieństwem, schodzi do grobu bezdzietnie.

Bezpłodność bywa wynikiem albo schorzałości, albo też wadliwego ustroju organów rodnych mężczyzny, lub kobiety. W jednym i drugim wypadku usunięcie jej nie jest niemożliwe. Jeśli „wina" — utarty, choć tak niesluszny przecie termin — tkwi po stronie kobiety, lepsze zazwyczaj bywają szanse zwycięstwa medycyny. Umie sobie ona doskonale dawać radę z anemią, z zapalnymi procesami jajników lub macicy, a zręczny operator bez wielkiego nawet wysiłku potrafi naprawić to, w czem pobłądziła natura, budując genitalia pacyentki nieprawidłowo.

Gorzej ma się rzecz, jeśli bezpłodność jest wynikiem niedomagania drugiej strony, mężczyzny. Oczywiście jeśli wydzieliny pęcherzyków nasiennych nie zawierają plenników, zapłodnienie nastąpić nie może; jeśli plenniki wydobywają się w stanie martwym, szanse zapobieżenia temu bywają małe, ale nadzieja nie jest wykluczona, że z ogólną poprawą organizmu mężczyzna ów potrafi produkować zdolną do zapłodnienia spermę.

Czasami jednak spotyka się u mężczyzn upośledzenie w samej budowie członka — i to samo już wystarcza, by pozbawić go zdolności rozrodczych. Jeśli zaś skutkiem braku dzieci małżeństwo czuje się nieszczęśliwem, jeśli ma to rozstrzygnąć o szczęściu lub mizeryi całego życia małżonków, — medycyna jako „ultima ratio" wskazuje sztuczne zapłodnienie. Zapewne, że nie łatwo oswoić się z myślą płodzenia dzieci w podobny sposób; zapewne, że potrzeba sporej abnegacyi, aby przystać na nie, ale metoda sztuczna usuwa przynajmniej w wielu wypadkach skutki nieudolności fizycznej jednego z małżonków i w rezultacie spełnia cel ten sam, jaki ma zapłodnienie w sposób naturalny.

Badania wykazały, że spólkowanie w sposób, w jaki się praktykuje, koniecznem bynajmniej nie jest do zapłodnienia. Idzie bowiem jedynie o to, by jeden z plenników, przedstawiających się pod mikroskopem jak drobniuchny robaczek o ruchliwym ogonku, przylgnął do jajka płodowego, przebił je i zlał się z jąderkiem wewnątrz pomieszczonem. Teorya więc musi przyjąć za rzecz pewną, że puściwszy żywy plennik na jajko kobiece, można bez pomocy spółkowania uzyskać pożądany skutek.

Obserwacya życia potwierdziła to domniemanie w zupełności. Stwierdzono np., że pewna córka, niewątpliwie panna, weszła w stan brzemienny, umywszy swe części rodne ciepłą wodą, której przed chwilą użyła do tego samego celu matka, bezpośrednio po dokonanym akcie spółkowania. Ponieważ temperatura wody była dość wysoka, aby plenniki z pochwy matki usunięte zachowały w niej życie, dostawszy się zatem do dziewiczej pochwy córki, miały tyle jeszcze energii, iż przebyły nawet zaporę hymenu i właściwym im ruchem migawkowym zapędziły się aż w głąb macicy, gdzie znalazły należycie przysposobione jajko płodowe i spełniły swą misyę, chociaż nie odbyło się spółkowanie.

Jakoż gdyby nie to, że temperatura choćby odrobinę niższa od tej jaką ma wnętrze genitaliów kobiecych, zabija plenniki, nie możnaby „a limine“ odrzucać nawet ekskulpacyi tych niewiniątek płci żeńskiej, co to wedle gadki — przypisują swą brzemienność jedynie faktowi, iż np. kąpały się w tej samej rzece, w której o parę staj wyżej, jakiś mężczyzna dopuścił się na sobie masturbacyi!

Włoski uczony Spallanzani pierwszy na zwierzętach podjął próbę sztucznego zapładniania. Wprowadził on do macicy goniącej się suki płyn nasienny przy użyciu strzykawki stosownie ogrzanej. I oto rezultat nie zawiódł oczekiwań. Po upływie 62 dni suka zrodziła troje młodych.

Jeszcze dalej popchnął się Anglik Hunter, który podobnego kunsztyku dokonał na kobiecie. Wiadomo zresztą, że wedle uporczywie utrzymującej się we Francyi legendy, ostatni Napoleonida w prostej linii — zawdzięcza swój byt sztucznemu zapłodnieniu. We Francyi też dokonuje się coraz częściej prób tego systemu

zapładniania na kobietach, których mężowi odmówia natura zdolności przeniesienia plenników we właściwy sposób do łożyska macicy.

Procedura sztucznego zapladniania jest dość zawikłana. Rzecz jasna, musi być nasamprzód poddany mikroskopowemu badaniu płyn nasienny mężczyzny. Jeśli bowiem plenniki pojawiają się w nim bardzo skąpo lub zdegenerowane, dalej jeśli stwierdzimy w nim obecność komórek ropnych — w takim razie najlepiej będzie zrezygnować z próby, z góry bowiem przewidzieć można, że nie będzie ona miała powodzenia. Następnie przeplukać należy pochwę i macicę kobiety płynem alkalicznym (zalecają do tego celu między innymi fosforan sodu), a to w tym celu, aby w danym razie usunąć i zneutralizować wydzieliny szkodliwe dla plenników. Bezpośrednio potem winien odbyć się akt malżeński. Płyn nasienny przelany do pochwy zbiera się za pomocą dokładnie sterylizowanej strzykawki, o temperaturze tej samej, co temperatura wewnętrzna łona przyszlej matki. Płyn ten zebrany być może także zapomocą kapturka (kondona); jestto nawet sposób właściwszy, zapobiega bowiem zmarnowaniu plynu i chroni go od szkodliwego dzialania wydzielin kobiecego narządu. Napełnioną płynem i — powtarzamy to ciągle z naciskiem, jako najważniejszy warunek powodzenia całej operacyi należycie ogrzaną strzykawkę, wciska się jak najgłębiej, aby dosięgla właściwej mety i wypróżnia się ją zwolna.

Po przeprowadzonej operacyi powinna kobieta dla wszelkiego bezpieczeństwa leżeć czas pewien spokojnie na wznak.

Zbytecznem dodawać, że sztuczne zapladnianie powinno się przeprowadzać w okresie, gdy kobieta najlatwiej począć może; a więc na kilka dni przed regularnością, lub po niej.

Możność sztucznego zaplodnienia naprowadzać musi na domysł, że poza tym ostatecznym celem popęd płciowy musi mieć inne jeszcze znaczenie dla organizmu. Natura połączyła tu misternie, jak ona umie, różne cele. Nietylko utrzymanie gatunku przez rodzenie nowych indywidyów tego samego rodzaju stanowi podkład seksualizmu. Służy on widocznie pozatem do utrzymania mającego się w swych potomkach odrodzić osobnika. Cel rozrodny

osiąga się przez zapłodnienie, ów zaś cel drugi, przez przyprawę dodaną samej funkcyi płodzenia. Sam akt rozrodny dałby się osiągnąć, jak ze sztucznych sposobów zastępowania go widać, nierównie prostszym, niż to dzieje się sposobem. Ale przyroda każe nam go spełniać za pomocą takich aparatów i w taki sposób, iżby aktowi temu towarzyszyło współdziałanie całego systemu nerwowego. Tym sposobem popęd płciowy utrzymuje siły nasze w okresie rozwoju i dojrzałości w nieustannem naprężeniu, dzięki czemu zyskują one na energii, na sprawności. Z chwilą, gdy braknie im tego bodźca, organizm składa broń, starzeje się i w końcu ginie.

Wynika stąd jasno cała niedorzeczność zachwalanej obecnie coraz częściej zupełnej wstrzemięźliwości płciowej. Wyrzućcie z maszyny ludzkości to koło rozpędowe, jakiem jest popęd seksualny, zobaczycie, jak to pomści się na tempie i energii ogólnej.

Ale nie zobaczycie — dlatego, ponieważ na szczęście, popęd ów raczej was wyrzuci, niż wy jego!

Dr. B. W.

Grób moralności
czyli dzisiejsze prawo małżeńskie.

Małżeństwo jest w oczach uczonego bardzo skomplikowanem pojęciem, w życiu jednak codziennem zwiemy tak każdy związek mężczyzny z kobietą, zawarty dla pożycia płciowego, a sankcyonowany przez władze kościelne i państwowe. Pojęcie to uzyskało niejako kurs przymusowy. Jako producent coraz nowych pokoleń, stało się małżeństwo podstawą ustroju państwowego, dzięki czemu też władza państwowa otacza je bardzo czułą opieką. Naturalnie! Bez małżeństwa mogłoby łatwo zabraknąć podatku krwi i mienia. Tak twierdzi dogmat socyalny. Jeżeli prawdą jest, że państwo wywiodło się z małżeństwa, e r g o sankcya państwowa zakrawa na uroszczenie ze strony państwa równie bezpodstawne, jak nieuzasadnionem byłoby dyktowanie praw ojcu ze strony syna. Ale fakt to dawno znany, że oportunizm nie dba o logikę. Ostatecznie możnaby od biedy zgodzić się i na to, gdyby nie fakt, że formułkę wysunięto ponad istotę, że za małżeństwo uważa się to, co pewnym formom czyni zadość. I w tem właśnie tkwi złe najgorsze, temu przypisać należy nurtującą w społeczeństwie coraz głębiej, lecz nie zawsze świadomie, niechęć do małżeństwa i lekceważenie tej instytucyi.

Istotę małżeńskiego związku pomimo wszelkich moralnych upiększeń, któremi jej osłaniamy, stanowi życie płciowe. A w życiu tem tkwi problem urągający wszelkim szablonom. Zajmowały się nim najdzielniejsze umysły wszystkich epok i mimo różnicy zapatrywań w szczegółach, mniej więcej zgadzają się na jedno, na to mianowicie, że ludzka etyka nie ma nic wspólnego z prawami natury. Związek płciowy jest w pierwszym rzędzie procesem fizycznym; kultura może go mniej lub więcej wyrafinować, uszlachetnić, ale nigdy go nie opanuje. Małżeństwo tem lepiej odpowie swemu zadaniu, im silniejszy pociąg złączy mężczyznę i kobietę w nierozerwalne stadło. Ale dla zadośćuczynienia formie małżeństwa, dla zdobycia mu sankcyi państwowej, nie potrzeba wcale

żadnego pociągu. Miłość, wierność, przywiązanie — wszystko to są rezultaty doboru płciowego. Wymagają one pewnego nastroju, pewnego charakteru, pewnych nawet zdolności — i o ile dadzą się osiągnąć, niezawodnie uszlachetnią fizyczną stronę małżeństwa.

W gruncie więc istotne małżeństwo, tj. związek oparty na dobrej woli stron obu, a nie na przymusie — zgoła nie zawisł od państwa, tylko od interesowanej pary. Bo też te pary, a nie kościół, lub państwo wchodzą w związek małżeński; one go skleiły, one też tylko mogą zdziałać, aby związek ów pozostał na zawsze nienaruszony, lub też aby z pewną chwilą ustał.

Tymczasem państwo staje nad małżonkami z batem w ręku i grozi im: Żyjcie sobie jak chcecie, jak gołąbki, lub jak pies z kotem — wszystko wam wolno, tylko nie wolno wam stargać węzła świętych ślubów, bo to mogłoby zaszkodzić moim interesom!

Czy to nie śmieszne? Czy życie doprawdy usłuchać może takiej pogróżki? I czy państwu istotnie wyjść to może na pożytek, czy nie ponosiła idea państwowa nieraz dotkliwej szkody właśnie skutkiem rozbudzenia zbyt silnego partykularyzmu, opartego na rodzinie, na małżeństwie (dość spojrzeć tylko na dzieje Polski upadającej !) I czy da się to choćby pogodzić z zasadami wiary, która miłość bliźniego wypisała na swym sztandarze, która wszystko co ludzi rozdwaja i rozgorycza przeciwko sobie, chciała usunąć ze świata?

Ale bez sentymentów i bez iluzyj!

Fakt jest faktem: rozmaitego rodzaju stosunki płciowe łączy państwo z różnemi następstwami prawnemi. Zmysł konserwatywny każe mu oczywiście związki stale przekładać nad lotne efemerydy, aby zaś tego przestrzegać, musi państwo mieć możność oddzielenia stałych związków płciowych od chwilowych. Osiąga ono ów cel, normując różne zastrzeżenia, ustanawiając warunki, pod którymi uznaje istnienie rodziny, władzę ojcowską, legalność rodzenia, prawną zdolność dziedziczenia itd. Związek płciowy, odpowiadający tym warunkom nazywa się małżeństwem.

Zapomniało jednak państwo dzisiejsze o jednem; zapomniało o należytem sformułowaniu warunków. A przecież mogło i powinno było we własnym interesie uświadomić sobie, że im bardziej związek taki zbliżony będzie do praw natury, tem łatwiej zachowa się etyczne piętno, tem łatwiej też zapewni państwu te korzyści, których ono oczekuje od małżeństwa. Nie „im więcej", lecz raczej „im mniej, tem lepiej", powinnoby być dewizą w tym kierunku.

O zupełnej harmonii pomiędzy naturalnem, etycznem, a państwowo legalnem małżeństwie nie może być mowy. Ale ustawodawstwu małżeńskiemu powinien przynajmniej przyświecać ten ideał; bądź co bądź nie powinno go ono deptać z całą cyniczną bezwzględnością.

Bo to przecie nie odpowiada prawu boskiemu ani prawu natury, ani też stopniowi kultury, co dzisiaj uznajemy za warunek małżeństwa. Bo czego potrzeba, aby je zawrzeć? Dać na zapowiedzi, potem zjawić się w towarzystwie dwóch świadków i ślubować wierność małżeńską! Choćby potem prosto od ołtarza przyszło się rozejść, wszystko jedno: wobec prawa małżeństwo jest zawartem i żadna siła nie zdoła go już unicestwić!

Trzebaby dla zrównoważenia ujemnych stron tego stanu rzeczy, wychować sobie chyba specyalnie ad hoc społeczeństwo, które bezduszną formułę wypełniłoby zdrową moralnością, które powiedziałoby sobie, że ingerencya państwa w małżeństwie objąć może tylko przedsionek tej instytucyi, nie może jednak wkraczać w głąb przybytku. Takie społeczeństwo samo pojęłoby, że formuła nie ma wartości i że poza nią sięgnąć trzeba po inne, trafniejsze kryterya moralności. I tak samo, jak nie mierzy się siły prądu elektrycznego długością przewodu, zrozumianoby wówczas, że chcąc zbadać, czy małżeństwo odpowiada swemu przeznaczeniu, należałoby zupełnie innych użyć mierników, aniżeli to dziś się praktykuje, gdy niejedno najetyczniejsze właśnie małżeństwo poczytane bywa za związek dziki i podpada surowej krytyce dlatego, ponieważ nie uczyniło zadość wymaganiom prawnym, gdy na odwrót małżeństwa wprost nikczemne, byle sankcyonowane w przepisany sposób, doznają powszechnego szacunku.

Nie etyka panuje dziś nad prawem, istota nad formą — przeciwnie: opinia publiczna w sądzie swym o moralności trzyma się paragrafów, jak dziecko matczynego fartuszka.

Dla oceny stosunków plciowych ogól nie ma właściwie żadnego punktu oparcia.

Zarówno prawo malżeńskie, jak moralność małżeńska ugrzęzly w formalizmie.

J. Łabędzki.

Zwalczanie onanizmu.

Onanizmem lub masturbacyą nazywamy te sposoby zadowalania popędu płciowego, przy których w grę nie wchodzi druga osoba. Jako sprzeczna z prawami natury, grozi masturbacya organizmowi wielu niebezpieczeństwami. Są one tem większe, że onanizm jest w regule zwyrodnieniem seksualnem właściwem wiekowi młodocianemu, w którym ochraniać należy organizm od wszelkich wysiłków, w którym więc życie płciowe pozostawać jeszcze powinno w stanie uśpienia. Dalsze niebezpieczeństwo tkwi w tem, iż gdy nadużycie płciowe sposobym naturalnym łączy się z pewnemi przeszkodami, wymaga bowiem udziału drugiej osoby, onanista jest oddany sam sobie i bez przeszkody może stosować imitacyę spółkowania, kiedykolwiek zechce. Ani czas ani miejsce nie stawia mu trudności, a jeśli zdarzą się nawet, to przemyślność onanistów niespostrzeżenie je pokonuje. Dopuszczają się masturbacyi nawet w toku zwykłych zajęć, w obecności innych osób, w okolicznościach, kiedy wcale przypuszczać by nie można, że coś podobnego mogą mieć w myśli.

W literaturze zagranicznej kwestya zwalczania onanizmu jest nieustannym przedmiotem dyskusyi w kołach zajmujących się wychowaniem młodzieży i dbałych o pomyślny rozwój młodej generacyi.

Świeżo pojawiła się na pólkach księgarskich broszura p. Emmy Eckstein, z wielką powagą i bardzo roztropnie zapatrującej się na nieszczęsny nałóg onanizmu.

Autorka stanowczo występuje przeciw nierozumnym i z natury rzeczy bezowocnym zakusom, mającym na celu ukrycie przed wzrokiem dojrzewającej młodzieży tajemnic życia płciowego. Zdaniem jej, jeżeli kto, to przedewszystkiem matka baczyć winna, by jej dzieci nie poszły na manowce tylu pokus uśmiechających się do młodego życia, a tem bardziej nęcących, że mnóstwo otacza je zagadek.

Szkoda obwijania w bawełnę — powiada autorka — trzeba sobie powiedzieć, że dzisiaj nie ma przecie człowieka, któryby w pewnym okresie życia nie podlegał nawiedzeniom onanizmu. Nie trzeba więc masturbacyi traktować jako zbrodni, lecz jako szkodliwy nałóg, opadający dzieci nieraz nieświadomie, bez ich woli. Nałóg ten o ile w początkach i w sposób właściwy zwalczać go będziemy, przejść może bez szkodliwych następstw. Tylko niechże matki będą rozsądne i niech nie pocieszają się złudnem przypuszczeniem, że ich dzieci stanowią wyjątek, że u ich dzieci coś podobnego niemożliwe. Przeciwnie, każda matka musi być przygotowaną na to, że jej dziecię prędzej, czy później zacznie się onanizować. I musi brać w rachubę, że nieraz już w bardzo wczesnym wieku pojawia się ten nałóg u dzieci, niekiedy już w wieku niemowlęcym.

Aby dziecię ustrzedz jak najdłużej, a gdy ono mimo to podpadnie nałogowi mastrubacyi, jak najrychlej sprowadzić z manowców, należy baczną rozciągnąć kontrolę nad jego otoczeniem, pamiętając, że najczęściej dzieci zostały zwiedzione do onanizmu przez rówieśników lub służbę. U młodzieży podrastającej pozostaje w związku psychiczny rozwój z budzącym się instynktem płciowym. Nieraz byle drobnostka z tego zakresu, urasta w oczach dziecka do rozmiarów nieszczęścia, przygnębia je, upokarza, sprowadza uczucie osamotnienia. W tem przygnębieniu własnie, za podszeptem instynktu, na mocy spostrzeżeń, lub z namowy zepsutego otoczenia — przedstawia się wcześnie wybujałej fantazyi dziecięcej, jak zbawienie masturbacya. Dlatego też rodzice, zwłaszcza w okresie podrastania dzieci winni je coraz silniej przygarniać do siebie, zdobywać sobie ich zupełne zaufanie, a jak najbardziej unikać surowego systemu kar, który pomiędzy nimi a dziećmi stworzyć musi przepaść. Dziecko potrzebuje miłości, jak ryba wody, a w miarę podrastania rośnie także ta potrzeba i dziecko, które uczuje się osamotnione — z rozpaczy staje dostępniejszem, niż inne, wszelkim podszeptom złego. Zamiast więc karać dziecko, zamiast je odpychać od siebie surowością, rodzice winni przeciwnie z całą usilnością starać się, aby ono w związku rodzinnym, w zaufaniu do ojca i matki, w miłości braterskiej i siostrzanej znajdowało podstawy do oporu przeciwko szkodliwym wpływom zewnętrznym.

W ostatnich lat dziesiątkach etyologia seksualizmu poczynila znaczne postępy. Dzięki badaniom znakomitych uczonych wyszlo na jaw, że pomiędzy wielu anormaliami fizycznego i moralnego ustroju, pomiędzy błędami charakteru i rozmaitemi chorobami a układem płciowym zachodzi ścisły związek. Dziecko pozostawione samo sobie wpada na najopaczniejsze domysły, trapi siebie urojeniami, a wstyd urodzeniem nabyty i wychowaniem wzmożony, niedopuszcza go do zwierzeń, które przyniosłyby ulgę nieszczęsnej ofierze dzisiejszego systemu wychowawczego. Obracając się w kole fałszywych wyobrażeń doprowadza też w końcu do tego, że budzą się coraz częściej pożądania istotnie grzeszne, bo nienaturalne i z czasem przytłumić w zupełności mogą normalną, zdrową pożądliwość. W uczniowskiej tragedyi „Przebudzenie się wiosny“ po mistrzowsku przedstawił ten proces Frank Wedekind i szkoda, że na naszej scenie tej sztuki nie przedstawiają: posłaćby na nią należało ex offo wszystkich rodziców, posiadających dzieci podrastające.

Dzieci miejskie skutkiem niehygienicznych warunków życia, zmniejszających wogóle odporność, bardziej narażone są na wszelką wybujałość seksualną, aniżeli dziatwa wiejska, bujająca nieustannie po świeżem powietrzu, nie używająca pokarmów podniecających, nie drażniona zmysłowem podnieceniem. I właśnie natury subtelne, usposobienia chorobliwego, dzieci o bardzo slabo rozwiniętej woli, łatwo kierować się dające, są w pierwszym rzędzie narażone na zepsucie. Pamiętać też należy, że niezawsze zewnętrzne oznaki dają miarę tego, co dzieje się w duszy dziecka. Świeże np. wyglądanie i prawidłowy rozwój, jakkolwiek obniżają prawdopodobieństwo istniejącego zepsucia, nie świadczą jeszcze, że proces dojrzewania płciowego rozwija się zupełnie prawidłowo. Chcąc dziecko ustrzedz od przejść boleśnych, od złamania wewnętrznego, od zboczeń, trzeba koniecznie sięgnąć w jego duszę i tem nawiązać łączność z rodzicami, do których z zaufaniem zwracać się powinno jak do starszych, doświadczonych przyjaciół, a nie jak do władzy obdarzonej egzykutywą.

Najmylniej pojęta troska o wstydliwości mlodzieży wyrządza niesłychane szkody. Rodzice, mając za sobą doświadczenia własne

i przykłady tak często w życiu zdarzających się tragedyi seksualnych, powinni kierować się mniej pruderyą, a więcej rozsądkiem. W ich oczach kwestya onanizmu powinna opierać się na gruncie nietyle moralnym, ile fizycznym. Często bowiem masturbacya dzieje się tak dalece bez udziału świadomości, moralnej, że poza nią całokształt etyki dziecka pozostaje nietkniętym, przynajmniej początkowo, dopóki nadwyrężenie systemu nerwowego nie wywoła psychicznych także zaburzeń.

Rodzice więc powinni traktować tę sprawę ze stanowiska hygieny — powinni dziecku oszczędzić niepotrzebnych kazań, upokarzających strofowań, gróźb (płonnych w rezultacie, bo kontrola nad onanistą, czy onanistką pozostanie zawsze niedokładną). Natomiast powinni zaakcentować silnie, że czynią przedstawienia jedynie we własnym dziecka interesie; powinni dobrocią wzmocnić jego ufność, a spokojem i miarą położenie tamy temu, by dziecko nie wyobrażało sobie, że nałóg jest zbrodnią, a wykrycie nałogu przez rodziców tragedyą. Wówczas przedstawienia ich z pewnością odniosą pomyślny skutek — niebezpieczeństwa, któremi grozi onanizm — prysną.

Kazimierz Mielecki.

Z dziedziny zwyrodnień erotycznych.

NEKROFILIZM

W dziedzinie zwyrodnień na tle seksualnem, zajmuje nekrofilizm miejsce najskrajniejsze. Jak sama nazwa tłumaczy, zboczenie to zasadza się na pociągu do trupów. Dotknięte tem zboczeniem indywidyum uczuwa tylko wobec trupa podrażnienie płciowe i jedynie na zwłokach zadawala swój popęd.

Jak niebądź potwornem wyda się nam to zboczenie, nie jest ono tak rzadkiem, jakby się zdawało, a znanem było już w najdawniejszych wiekach. Wszakże Herodot, opisując zwyczaje starożytnych Egipcyan zaznacza wyraźnie, że zwlok pięknych kobiet i dziewcząt nie powierzano balsamującym je lekarzom zaraz po śmierci, lecz wstrzymywano się z tem trzy do czterech dni, gdyż zdarzyło się, że przyłapano jednego z tych mistrzów na gorącym uczynku, jak hańbił powierzone sobie zwłoki.

Znany uczony Michéa zamieścił w numerze czasopisma „Union médicale" z d. 17 lipca 1849 opis głośnego w swoim czasie wydarzenia. Dziadek jego, który był lekarzem przy opactwie Citeaux koło Dijonu, udał się pewnego poranku do stojącej wśród lasu chaty pewnego drwala, którego chorą żonę dnia poprzedniego odwiedzał i w stanie beznadziejnym pozostawił. Męża, który gdzieś daleko bawił na robocie, nie było od kilku dni w domu, chora była sama jedna, nie miała ani krewnych ani dzieci. W chwili, gdy lekarz otworzył drzwi samotnej chaty, przedstawił się oczom jego okropny widok: Wędrowny mnich-jałmużnik, który się widocznie w nocy wśliznął do chaty, leżał na ciepłych jeszcze zwłokach zmarłej dopieroco kobiety i zadawalał potworną swą namiętność.

Także Legrand du Saulle opowiada w zajmującej swej pracy („La folie davant les tribunaux"), że na lat kilka przed wielką rewolucyą, postawiono w stan oskarżenia pewnego księdza z powodu, że zbeszcześcił trupa młodej dziewczyny, przy której pozostawiono go, aby odmawiał modlitwy za zmarłych.

Ale nie potrzeba dopiero w ubiegłych wiekach szukać śladów nekrofilizmu. O istnieniu tego zwyrodnienia mówią także kroniki kryminalne doby współczesnej, mówi po za tem cały szereg wypadków stwierdzonych przez rozmaitych uczonych i badaczy perwersyj płciowych.

Dr. Tibérius podaje, że przed siedmiu, lub ośmiu laty zakradł się pewien student medycyny do prosektorium kliniki w Atenach, gdzie właśnie znajdowały się zwłoki słynnej ze swej piękności aktorki. Młody ów człowiek, który jak potem utrzymywał, pałał za życia zmarłej gorącą, acz beznadziejną ku niej miłością, dopuścił się gwałtu na jej zwłokach, przyczem go też *in flagranti* przychwycono.

Przed kilku laty głośny był również we Wiedniu wypadek, gdzie służący kliniki dopuścił się pochańbienia zwłok zmarłej świeżo położnicy. W Turcyi, gdzie przeważnie źle są strzeżone cmentarze, zdarzyło się w ostatnich czasach niejednokrotnie, że indywidua z pod ciemnej gwiazdy, rekrutujące się z szumowin społeczeństwa, wygrzebywały zwłoki młodych kobiet i bezcześcily je.

W czem tkwi właściwa przyczyna istoty nekrofilizmu, zbadać dotychczas nie zdolano. Niektórzy uczeni, jak naprzykład dr. Emil Laurent, uważają to zboczenie za pewną odmianę sadyzmu*). I przemawiałaby za tem twierdzeniem okoliczność, że indywidua dopuszczające się hańbienia zwłok, łączą z tym faktem bardzo często także dalsze stopnie anormalnego wyuzdania; zaspokoiwszy swą namiętność, kawałkują zwłoki, rozpruwają im brzuchy, wyciągają jelita i w dzikiem zapamiętaniu rwą je potem na strzępy. Niemniej jednak dowiedzioną jest rzeczą, że istnieje nekrofilizm bez tych skrajnych objawów, że zatem zwyrodnienie to traktować należy jako chorobę osobną, mającą swe źródło w niedostępnych na razie dla naukowego skalpela tajnikach psycho-patologicznych.

Że istnieje u niektórych zwyrodnialych mężczyzn samoistny, a nieprzeparty popęd zadawalania swych chuci na zwłokach kobiecych, niech posłużą za dowód następujące dwa, zupelnie autentyczne

---

*) Tak ochrzcono — według smutnej sławy nazwiska markiza de Sade — również zwyrodnienie płciowe, zasadzające się na popędzie do okrucieństwa względem kobiety, wzbudzającej w danym osobniku pożądliwość. — (Przyp. aut.)

i w wiarygodny sposób stwierdzone przykłady. Przyczynić się one mogą tembardziej do rozjaśnienia sprawy, iż wykazują, że nietylko sprzyjające okoliczności lub szał chwilowy sprowadzają objawy nekrofilizmu, lecz że ten popęd nurtuje już w swym zarodku dany organizm i powoduje, że rozbujała fantazya zadawala się nawet pozorem, byle zaspokoić gwałtowną, pożerającą potrzebę wewnętrzną.

I tak opowiada dr. Laurent, że stałym gościem pewnego domu publicznego w Paryżu był pewien prałat, który dziewaczne miał upodobania. Prostytutka, którą zaszczycał swymi afektami, oczekiwać go musiała w dniu oznaczonym w osobnym pokoju, przybrana w koszulę pośmiertną i leżąc na marach, obok których po obu stronach płonęły gromnice. O umówionej godzinie zjawiał się amant, a przybrawszy się odpowiednio, udawał, że odprawia nabożeństwo. Nagle przerywał je, rzucał się na leżącą na marach prostytutkę (której nie wolno się było nawet ruszyć, gdyż udawać musiała umarłą) i w najgwałtowniejszem podnieceniu dokonywał na niej aktu płciowego. Skończywszy, uchodził szybko, pogasiwszy wprzód gromnice.

Drugi przykład podaje dr. Meynert w jednym ze swych odczytów klinicznych o psychiatryi *). Znał on osobiście studenta, na którego, widok nagiego ciala kobiecego, ułożonego na stole sekcyjnym, działał w niezwykły sposób pobudzająco. W fantazyi jego złączyły się też w następstwie wszelkie pojęcia zmysłowe z wyimaginowanym widokiem zwłok kobiecych, tak dalece, że ile razy ozwał się w nim potem popęd płciowy, widział w swej wyobraźni trupa i nie był w stanie spółkować z kobietą, nie wmówiwszy wprzód w siebie, że ma jedynie z nieżywem ciałem do czynienia.

Potworność jaką odznacza się nekrofilizm, wskazywałaby na to, że człowiek dotknięty tem zboczeniem seksualnem jest chyba umysłowo niepoczytalnym. Ekspertyzy jednak licznych uczonych, którzy fungowali jako znawcy przy rozmaitych procesach kryminalnych przeprowadzonych ostatnimi czasy przeciw nekrofilom, zbiegają się niemal jednomyślnie w orzeczeniu, że nekrofilizm jest

*) Paryż, 1890.

wprawdzie zwyrodnieniem i objawem chorobliwym, że wszelako człowieka popełniającego pod wpływem tej zwyrodniałości zbrodnię, za niepoczytalnego uważać nie można, działa bowiem zawsze z zupełną świadomością i celowością.

Zajmującym przykładem tego jest sprawa niejakiego Ardissona, przestudyowana we wszystkich szczegółach i dokładnie opisana przez Epaularda*). Ów Ardisson, zwany później wampirem z Muy, był synem rozwiązłej kobiety i nieznanego ojca, matka jego była bowiem już w piątym miesiącu ciąży, gdy się z nią Honoryusz Ardisson ożenił. Ów Ardisson, człek ograniczony lecz zacny, uznał małego Wiktora za swego syna i zaopiekował się nim, gdy po kilku latach pożycia żona od niego uciekła. Przybrany syn uczęszczał do szkółki wiejskiej i uczył się nieźle, lecz depravacya płciowa objawiła się u niego bardzo wcześnie. Jako dziesięcioletni chłopak począł się onanizować, przyczem objawił się u niego rys oryginalny: zjadał własną materyę. Gdy go rówieśnicy pytali dlaczego popełnia rzecz tak wstrętną, odpowiadał krótko: „Szkoda, aby się to zmarnowało".

Nieco później począł śledzić w polu dziewczęta, czekając, aż która z nich załatwiać będzie naturalną swoją potrzebę. Wówczas nadbiegał prędko i chciwie wylizywał ciepłą jeszcze urynę.

Mając lat 15, spółkować począł z żebraczką, której przybrany jego ojciec noclegu w domu swoim użyczał. Skoro tylko rano ojciec wyszedł z domu, przybiegał do jej barłogu, przyczem zawsze starał się *pratiquer la succion mammaire et la succion clitoridienne*, co w późniejszym wieku także na zwłokach kobiecych uprawiał.

W całej wsi miał sławę zepsutego do gruntu człowieka, co nie przeszkadzało wszakże, że miał wśród dziewcząt wiejskich kilka kochanek, gdyż był wcale przystojnym mężczyzną.

Pierwszy fakt nekrofilizmu popełnił, gdy odbywszy na Korsyce służbę wojskową i powróciwszy do rodzinnej miejscowości, objął tam posadę grabarza. Zdarzyło się, że zmarła wkrótce potem piękna, szesnastoletnia dziewczyna, której nad wiek rozwinięty biust

---

*) Dr. A. Epaulard: „Vampirisme, nécrophilie, nécrosadisme, nécrophagie". Thèse de Lyon, 1902.

nie dawał mu za życia spokoju. Mając klucz od bramy cmentarnej, zakradł się w noc po pogrzebie na cmentarz, rozkopywał grób, otworzył wieko trumny, wydobył z niej trupa, a obnażywszy piersi ssał je i całował. Potem dopuścił się na zwłokach pospolitego gwałtu.

Od tego dnia uczęszczał stale nocami na cmentarz i wykopywał trupy kobiece, na których bestyalskie swoje chuci zaspokajał. Wiek zmarłej nie stanowił przytem żadnej dla niego różnicy, jak później bowiem stwierdzono, między ofiarami jego znajdowały się zarówno trzyletnie dzieci, jak i staruszki sześćdziesięcioletnie. Po spełnieniu wstrętnego czynu, zasypywał grób na nowo, śladu żadnego nie pozostawiając, długi czas więc zbrodnie uchodziły mu bezkarnie. Przypadek dopiero sprawił, że je odkryto. Wykopał raz i zhańbił zwłoki małej, czteroletniej dziewczynki, że zaś zwłoki te podobały mu się bardzo, zapragnął je dłużej dla siebie zachować. W tym celu, zasypawszy grób na nowo, zaniósł je w worku do domu i umieścił w słomie na strychu. Odtąd każdą wolną chwilę spędzał na tym strychu. Więcej niż tydzień pieścił i całował rozkładające się ciało, poniewierając je na swój sposób, aż w końcu *rectum* i *vagina* zamieniły się w jedną szlamistą masę. Dopiero obrzydliwy zaduch, rozchodzący się daleko naokół i wzmagający się z dnia na dzień, zwrócił uwagę sąsiadów na chatę Ardissona. Wkroczyła żandarmerya i odkrywszy zwłoki, uwięziła złoczyńcę. Zapytany, przyznał się odrazu do wszystkiego, bez cynizmu wprawdzie, ale z najzupełniejszą obojętnością...

Trudno sobie coś bardziej wstrętnego wyobrazić, jak pasya, której ulegał taki Ardisson; trudno wogóle wymarzyć coś bardziej nieczłowieczego, jak cały nekrofilizm, będący chyba najskrajniejszym wyrazem erotycznego zwyrodnienia! A jednak zwyrodnienia tego rodzaju istnieją, istnieją ku hańbie ludzkości, początku ich bowiem i właściwego źródła, szukać bądź co bądź wypadnie w rozwiązłości i depravacyi nerwowo-płciowej, przechodzącej drogą spadku z rodziców na dzieci i wzmagającej się stopniowo. Nadużycia seksualne mszczą się w tej lub owej formie na przyszłych pokoleniach i doprowadzają do zwyrodnień wprost niezrozumiałych

dla zdrowego umysłu. Oby ów szereg ponurych i okropnych, a przez wiedzę medyczną stwierdzonych faktów, które tu przytoczyłem, stał się przestrogą dla wszystkich zapominających o tem, że zdrowie moralne i fizyczne winni zachować nietylko ze względu na siebie, ale i na tych, którzy z ich ducha i ciała poczęci, po nich nastąpią.

Dr. Adam Seńkowski.

Z kongresów.

(Sprawa umoralnienia małżeństwa. — Walka przeciw kupczeniu dziewczętami. — Z wiecu kobiet polskich).

Sprawę umoralnienia małżeństw rozpatrywano świeżo na kongresie ogólnego Związku kobiet niemieckich w Halli. Referentka panna Anna Pappritz stanęła twardo w obronie instytucyi małżeńskiej, jako takiej, domagając się jedynie gruntownej reformy. Zdaniem referentki pracować należy przedewszystkiem nad tem, by wszystkim zdrowym, młodym ludziom umożliwić wczesne małżeństwo. Prawo winno zupełnie zrównać przywileje i obowiązki żony i męża. Należy też dążyć do tego, by moralność obowiązywała zarówno mężczyznę, jak kobietę. Państwu nie wolno wdzierać się w tajniki życia prywatnego, ale musi ono wykonywać ścisły dozór tam, gdzie grozi wyzyskiwanie kobiet, uwiedzenie dziewcząt nieletnich, rajfurstwo, handel dziewczętami, naruszenie publiczne wstydu. Kara spotkać winna zarówno właściwych sprawców, ciągnących z niemoralności zyski, jak i osoby, które z ich poduszczenia dopuściły się czynów niemoralnych. Wyjątkowe prawa kobiety winny być zniesione, i zmniejszoną ma być odpowiedzialność mężczyzny. Ponieważ zaś zrównanie „wolnego związku" z małżeństwem powiększyłoby właśnie odpowiedzialność mężczyzny, referentka oświadcza się przeciw wolnej miłości.

Po dłuższej nad tym referatem dyskusyi uchwalono rezolucyę tej treści, że należy zapomocą reform socyalnych ułatwić możność zawierania małżeństw, a natomiast potępić wszystkie teorye, które dążą do naruszenia społecznej i moralnej odpowiedzialności związanej z instytucyą małżeńską.

*

Na kongresie przeciwko handlowi dziewcząt, urządzonym świeżo w Bremie, ubolewał przewodniczący, poseł Dircksen, że akcya w wymienionym kierunku rozwija się tak słabo. Jedni umywają od niej ręce, nie uznając niebezpieczeństwa, inni,

ponieważ wolą system tuszowania nad odsłonięcie czarnej rzeczywistości; jeszcze inni wreszcie, ponieważ brak im poczucia tej moralnej doniosłości, jaka cechuje podjętą walkę. Tak np. Frank Wedekind znalazł dość smutnej odwagi, by w najnowszym swym utworze „Taniec śmierci“ (T o d t e n t a n z) ośmieszyć całą akcyę... Jeżeli zaś ubolewania godnym jest fakt, że nawet ludzie bardzo utalentowani tak mało mają w sobie poczucia moralności, to jeszcze bardziej zastanawiającem jest, że państwo i ustawodawstwo tak mało poświęca uwagi tej niesłychanie żywotnej sprawie. Praca lat najbliższych powinna skierować się głównie w stronę Węgier, nikt bowiem nie ma pojęcia, co za zepsucie tam panuje. Następnie przyjdzie kolej na Argentynę, Brazylię, gdzie handel dziewczętami kwitnie w całej pełni; lecz także w Północnej Ameryce panują haniebne pod tym względem stosunki.

W sprawozdaniu rocznem przedłożonem przez majora Wagenera podniesiono jako najważniejszy fakt roku ubiegłego dojście do skutku konwencyi paryskiej w sprawie zarządzenia kroków administracyjnych przeciw handlowi dziewcząt. Rzeczą przyszłości będzie sklonienie prawodastw, by karały nietylko dokonany, lecz nawet zamierzony handel dziewczętami, dalej walka z utartem, fałszywem mniemaniem, jakoby główną tego handlu podstawą była niedola ekonomiczna. Specyalnie co do sług, to najczęściej lekkomyślność i żądza błyszczenia sprowadza je do upadku i tym motywom głównie przypisać należy fakt, iż 80 do 90 prc. kapłanek rozpusty w bordelach rekrutuje się ze służby żeńskiej. Najwięcej handlarzy dziewcząt grasuje na Węgrzech, a obok Budapesztu **Lwów jest najniemoralniejszem miastem świata**. Podobne panują stosunki w Ameryce Południowej; dowodem fakt, że każdy obco-krajowiec przybywający do Buenos Ayres, otrzymuje zaraz u wstępu — za wiedzą policyi — „Przewodnik uciech“ w którym znajduje się spis 83 obecnie istniejących domów rozpusty z dokładnymi adresami. 45 z t y c h z a k ł a d ó w z a ł o ż y ł y i p r o w a d z ą N i e m k i! Wogóle Niemcy nie pozostają w tyle za innymi narodami co do niemoralności — owszem starają się je wyprzedzić, jak tego dowodem najnowsza literatura niemiecka.

Po długiej dyskusyi, w której zabierały głos kobiety na równi z mężczyznami, uchwalono rezolucyę panny Anny Papritz, domagającą się, by rząd niemiecki w interesie moralności usunął z całego państwa bordele, jako sprzeczne z ustawami i w ten sposób podciął skrzydła handlowi dziewczętami na ziemi niemieckiej.

*

Na urządzonym przed kilku dniami w Krakowie I-szym wiecu kobiet polskich odczytała p. Turzyma referat nieobecnej p. Męczkowskiej „O prostytucyi z powodu ostatnich pogromów“, objaśniając go faktem, że z samych ziem polskich wywożą rocznie 10.000 dziewcząt jako „żywy towar“. Po odczycie p. Maryi Wojnarowej na temat „O konieczności zniesienia reglamentacyi nierządu“, wyłoniła się dłuższa, ożywiona dyskusya, w której zabierały głos pp. dr. Daszyńska-Golińska, Moszczeńska i inne.

P. Teodorczuk przypominał zjazdowi artykuł w „Armee-Ztg.“, gdzie miarodajne czynniki militarne domagają się rządowych domów nierządu dla żołnierzy, oraz wskazał na charakterystyczny fakt, zaszły w Trembowli, gdzie starostwo na żądanie władzy wojskowej rozkazało założyć dom pubilczny. Kwestya reglamentacyi prostytucyi jest wedle tych wywodów kwestyą publiczną i powinno utworzyć się stowarzyszenie ku zwalczaniu reglamentacyi prostytucyi.

P. Bujwidowa podniosła, że czynniki rządzące w Galicyi jedyny ratunek przeciw „zepsuciu“ młodzieży widzą w pomnożeniu godzin nauki religii. Stosunki w religijnym aż do przesady Krakowie świadczą, jak małoduszne, niedorzeczne stanowisko zajęli w tej kwestyi galicyjscy wychowawcy. Należy domagać się, aby w szkołach wykładano hygienę stosunków płciowych.

P. Turzyma wykazuje na szeregu dat statystycznych, że przyczyną prostytucyi, jest przedewszystkiem głodowa nędza, brak pracy, ciemnota, militaryzm. (Por. sprawozdanie z kongresu bremskiego. Przyp. Red.). Okropne warunki życiowe klasy pracującej z konieczności stwarzają prostytucyę w obecnem społeczeństwie.

Nie będzie umoralnienia dla mężczyzny tak długo, jak długo kobieta będzie zmuszona sprzedawać się.

Przemawiały nadto: p. Kuczalska, p. Przeworska, która domagała się zmiany ohydnego stosunku „pani“ do służącej, i p. Tylicka, która zaznaczyła, że kapitalizm i prostytucya z konieczności idą z sobą w parze.

Podajemy suche tylko streszczenie dyskusyi. Stanowisko nasze w poruszonych sprawach mieliśmy, lub będziemy mieli jeszcze nieraz sposobność dobitnie zaznaczyć.

NASZA ANKIETA
w sprawie uświadomienia płciowego młodzieży.

W zeszycie 2-gim naszego miesięcznika podaliśmy wyniki pierwszego działu ankiety w sprawie uświadomienia młodzieży. Zebraliśmy tam mianowicie najbardziej typowe odpowiedzi młodzieży, która weszła już w szranki życia i świeżo zachowując w pamięci dzieje swego uświadomienia plciowego, może na własnej, jak to się powiada skórze, badać, o ile ono w takiej formie, w jakiej dotknęło ją, było trafne i pożyteczne.

Odpowiedzi te wykazaly, że sprawę uświadomienia płciowego pozostawia się u nas przeważnie odłogiem, że nie dokonuje go w regule ojciec, ani matka, ani nauczyciel — jeno przypadek; zarazem zaś padło tam podostatkiem światła na szkodliwość tego sy stemu, na zgubne nieraz jego następstwa i na ciężką pokutę dzieci z winy rodziców.

Jak jednak już w 1-szym zeszycie, rozpisując ankietę napomknęliśmy, pragnieniem naszem jest, uzyskać wyczerpujący materyał, wszechstronnie oświetlony i na tej dopiero podstawie sformułować wnioski. Stosownie też do określonego wówczas programu, zwracamy się obecnie do

Rodziców,

którym ta tak żywotna, tak nieslychanie doniosla sprawa leży na sercu i prosimy ich o wzięcie udzialu w ankiecie.

Aby zaś ułatwić im to zadanie, podajemy kwestyonaryusz. Nie wiążąc zresztą w niczem uczestników, dozwala on im zwrócić uwagę na te zagadnienia, które najważniejszą w wymienionej sprawie odgrywają rolę. Oto ów.

Kwestyonaryusz:

1. Czy uczestnik ankiety brał wogóle kiedy poważnie w rachubę konieczność uświadomienia dzieci i w jakim okresie ich życia zaczął zastanawiać się nad tą sprawą?

2. W którym roku życia dziecka lub dzieci zaczął je uświadamiać i jakim sposobem, dorywczo, czy systematycznie?

3. Czy dzieci same nie zwracały się do niego z pytaniami odnoszącemi się do życia płciowego?

4. Czy spostrzegł, że uświadomienie to odbywa się za jego plecami?

5. Czy zdobywszy się na postanowienie, iż dziecko należy oświecić, wyczekiwał sposobności, czy też sposobność wyprzedzał?

6. Jakiej trzymał się taktyki i jakich wywodów logicznych używał, aby odsłoniwszy dziecku zagadkę płciowego życia, lub spostrzegłszy, że zagadkę tę ktoś dziecku odslonił, wytłumaczyć, iż życie płciowe rozpoczyna się dopiero z nastaniem zupełnej dojrzałości?

7. Czy wrażenie, jakie wywarły jego wyjaśnienia na dziecko było dodatnie, czy podziałało umoralniająco, czy powstrzymało przedwczesne rozpędy seksualne?

8. Czy wyjaśnienia udzielone zostały dziecku tej samej płci, jeżeli zaś płci odmiennej, czy różnica płci nie miała wpływu na skutki pouczenia?

9. Czy powaga rodzicielska nie ucierpiała przez owo pouczenie i czy stosunek dziecka do rodziców uległ w następstwie pewnej zmianie.

Odpowiedzi upraszamy nadsyłać pod adresem Redakcyi naszego pisma **do dnia 15. b. m.**

Redakcya.

DROBIAZGI.

Rzeżączka i małżeństwo. Dr. Ferdynand Kornfeld, były asystent prof. Frischa na oddziale kiłowym w Wiedniu, wydał zajmującą książkę pod powyższym tytułem („Gonorrhoe und Ehe"), oświetlającą doskonale rolę, jaką odgrywa rzeżączka w pożyciu stadeł małżeńskich.

Jakiej ogromnej doniosłości nabiera powyższa choroba, skoro dotknięty nią człowiek, wstąpiwszy bez wiedzy lub zezwolenia lekarza w związek małżeński, zaszczepi jad jej niewinnej istocie, wykazali w ostatnich lat dziesiątkach ginekolodzy tej miary co Noeggerath, Wertheim i inni. Oni to, odkrywszy istotną treść przeróżnych chorób kobiecych i udowodniwszy ich związek przyczynowy z rzeżączką, stosować poczęli nowy, naturze cierpienia odpowiedni sposób leczenia, jedynie racyonalny, bo godzący zawsze w sedno choroby.

Dr. Kornfeld przedstawił w swojej pracy zarówno zgubne skutki rzeżączki jak i wszelkie metody jej leczenia, a rzecz całą wyposażył w takie mnóstwo zajmujących przykładów, że nawet pobieżne streszczenie tej książki musiałoby znacznie przekroczyć ramy artykułu czasopisma peryodycznego. Niemniej powinnaby ona dla wartości swojej znaleść jak najszersze koła czytelników i to nietylko wśród lekarzy, ale wogóle pośród wszystkich ludzi inteligentnych, którym na sercu leży zdrowie i dobro zarówno obecnie żyjącego społeczeństwa, jak i przyszłych pokoleń.

Nie mogąc streścić całego dzieła, ograniczymy się do wyjęcia zeń kilku ciekawych dat statystycznych, odnoszących się do kobiet chorujących na rzeżączkę.

Dzięki postępom w mikroskopii i bakteryologii, dokonanym w ciągu ostatnich lat 20-tu, a umożliwiającym lekarzowi dokładne rozpoznanie istoty i natury każdego schorzenia, doszli obecnie ginekolodzy do przekonania, że niemal 20% wszystkich kobiet zamężnych cierpi na rzeżączkę, względnie, spowodowane przez nią choroby. Przyjmuje się przytem, że 10% mężczyzn wstępuje już na kobierzec ślubny z przewłocznem cierpieniem rzeżączkowem, a taki sam procent nabywa tej choroby podczas pożycia małżeńskiego; jedni zaś i drudzy przenoszą z czasem to cierpienie na żony. Dodać trzeba, że dokładna statystyka w tym kierunku napotyka na olbrzymie trudności, bo opierać się może jedynie na danych, zebranych w kasach chorych, ambulatoryach, lecznicach powszechnych i oddziałach szpitalnych dla chorób płciowych. Mnóstwo

przypadków usuwa się z pod kontroli lekarskiej dla tego, że wiele chorych kobiet, nie rozumiejąc swego cierpienia, wcale się nie leczy, a o innych znów, leczących się prywatnie, dowiedzieć się nie można. Jedynie w Danii, Szwecyi, Norwegii i Finlandyi, nakłada ustawodawstwo tamtejsze na wszystkich lekarzy obowiązek, bezzwłocznego donoszenia władzy o każdym wypadku zaraźliwej choroby plciowej.

Jaki smutny stan na punkcie chorób rzeżączkowych u kobiet panuje w Austryi, dowodzi fakt, że z ogólnej liczby kobiet leczących się na rozmaite choroby w samych tylko klinikach i szpitalach, przypadało w ostatnich latach: 10—12% na obarczone rzeżączką!

Jak fatalnie zaś działa rzeżączka na organizm kobiecy i jak straszne nieraz w skutkach następstwa powoduje u potomstwa takiej kobiety, zbytecznem byłoby wykazywać.

Zajmujących się tą kwestyą odsyłamy do zacytowanej na wstępie książki dr. Kornfelda. Dr. K...n.

Demoralizacya służby żeńskiej, odbiła się echem nawet w Sejmie. Na posiedzeniu dnia 21. z. m. przemawiając za zmianą ordynacyi dla służby, przytoczył p. ks. Wilczkiewicz szereg drastycznych przykładów na dowód, jak bardzo krzywdzi obecna ordynacya w tej mierze służbę i jak często wydaje ją na łup niesumiennych chlebodawców. Kiedy opowiadał np. dzieje biednej sługi, która z ciała swego musiała składać haracz kolejno: naprzód synowi, potem ojcu, wreszcie dziadkowi (!) i którą potem żandarmami przytrzymano, gdy postanowila opuścić rozromansowanych swych panów z trzech generacyi — Izba sluchała tych opowieści z nierównie większą uwagą, niżeli niejednej głęboko politycznej rozprawy. Ks. Wilczkiewiczowi za śmiale i bez osłonek poruszenie sprawy należy się uznanie. Tylko w ten sposób otworzyć można ludziom oczy, a kto wie — może nawet zbudzieć niejako sumienie.

Najemni samcy. Policya berlińska wykryła, że w stolicy nad Spreą istnieje najzupelniej zorganizowane stowarzyszenie mężczyzn, którzy wynajmują się kobietom nie umiejącym inaczej poradzić sobie dla zaspokojenia chuci. Znaczną część czlonków tej osobliwej kongregacyi, musiano oddać do szpitala wenerycznego.

Obowiązkowe prezerwatywy. W Stanie amerykańskim Colorado wydaly władze nakaz przymusowego używania prezerwatyw przez mężczyzn w domach rozpusty. Jakim sposobem ma być wykonywaną kontrola nad stosowaniem się do tego przepisu, nie podają pisma, z których czerpiemy tę wiadamość.

Skutki ukrywania światła pod korcem. Jedna z czytelniczek naszego pisma, opowiada nam o przykrem przejściu, jakiego padła

ofiarą skutkiem zupełnej nieznajomości życia płciowego, a opowiada to w tym celu, by przestrzedz matki przed trzymaniem się taktyki strusia w tej sprawie.

„Miałam lat 15, opowiada owa pani, gdy nawiedziła mnie po raz pierwszy regularność. Stało się to podczas nauki w szkole. Przerażona, nie mając najmniejszego pojęcia, co to znaczy, uwolniłam się od dalszej nauki i przyszedłszy do domu, postanowiłam sama poradzić sobie, jak umiałam. Pojawienie się krwi przypisywałam zadraśnięciu (?? przyp. Red.) chociaż w pamięci napróżno szukałam rozwinięcia zagadki, jakby to stać się mogło. Ponieważ rodzice moi mieszkali na wsi, a ja na studya oddana w Krakowie miałam zupełną swobodę, więc też nie zwracając się do kogo bardziej doświadczonego, zaaplikowałam sobie zimne, często zmieniane okłady na podbrzusze. Skutek tej kuracyi okazał się oczywiście fatalny. Obok okropnych bolów wystąpiła gorączka, dzięki czemu wezwano lekarza. Wysłuchawszy naiwnej mej spowiedzi i przekonawszy się o charakterze krwawienia, lekarz z uśmiechem dobrotliwym wyjaśnił mi, jak się rzecz ma. Niestety jednak, nie można już było zmienić tego złego, które wyrządziłam sobie samej przez kuracyę własnego pomysłu. Odpokutowałam ją dwumiesięcznem leżeniem w łóżku, a i dotąd odpokutowuję jeszcze, gdyż każda miesiączka jest dla mnie przejściem ciężkiem i bolesnem. Już na kilka dni przed peryodem czuję jego zbliżanie się i każdy dzień sprawia mi coraz dotkliwsze bole. Dochodzą one do szczytu w ciągu dwóch dni krwawienia — tak, że zresztą zdrowa i pełna życia dziewczyna, przez 12 dni w miesiącu wstrzymać się muszę od pracy i od wszystkiego, co sprawia mi przyjemność.

A wszystko to dlatego, że matka nie uznała za stosowne w czas mnie objaśnić o tem, co powinnam była wiedzieć, zanim dojrzałam płciowo. A nasze matki niestety prawie w regule tak postępują — i nawet skoro znajdzie się ciekawska córa i zapyta o tę, czy ową kwestyę dotykającą spraw płciowych, w odpowiedzi otrzymuje najczęściej burę jak np.: „Nie nabijaj sobie głowy głupstwami, smarkata!“ lub „Jeszcze czas tobie; dowiesz się, jak będzie trzeba!“ Jakie mieć może nieraz skutki ta osobliwa metoda pouczania córek, przekonałem się sama na sobie!“

Nagość w Japonii. Od dawna już podróżnicy, odbywający wycieczki po Japonii, oraz pisarze, ten kraj opisujący, wyrażali zdziwienie, że Japończycy, naród pod względem kulturalnym tak wysoko rozwinięty, tak małe mają poczucie wstydliwości. Nagość ciała ludzkiego widzi się tam na każdym kroku. W czasie upałów letnich mężczyzni i kobiety w domach, które na przestrzał przejrzeć można z ulicy, wykonywują swe zajęcia na pół nago, albo

nawet i zupełnie nago. W łazienkach, w basenach kąpielowych, jakie się tam spotyka co kilka kroków, mężczyźni i kobiety jeszcze dziesięć lat temu kąpali się pospołu. Nakaz policyjny zabronił tego, stawiając jako jedyny motyw, że takie obcowanie nagich mężczyzn z nagiemi kobietami w kąpielach publicznych, źle widziane jest przez cudzoziemców.

Ale i dziś jeszcze przegroda, oddzielająca mężczyzn od kobiet, nie może być nazywaną jako istniejąca „dla oka", — oko bowiem, najmniej ciekawe, z łatwością widzi, co się dzieje w drugim przedziale.

W łazienkach zamkniętych, jak np. hotelowych, do dnia dzisiejszego usługa składa się z samych kobiet, bez względu, czy kąpiący się należy do płci „brzydkiej", czy pięknej.

W głębi kraju nagość nie robi sobie nic z nakazów policyjnych, władze zaś nie występują przeciw niej, gdyż nie może być „źle widzianą" przez cudzoziemców, których tam niema.

Czy to „niekrępowanie się" przed wzrokiem bliźniego istotnie ma być dowodem braku wstydliwości lub niższego poziomu moralności? Na pytanie to odpowiada w obszernem studyum, zamieszczonem w Journalu paryskim bystry obserwator i pełen werwy pisarz, Ludwik Nodeau.

Przedewszystkiem zwraca on uwagę, że pomimo napotykanych na każdym kroku ciał nagich, artyści japońscy, zarówno dawniejsi, jak i nowocześni, nigdy nie malują obrazów, przedstawiających nagie kobiety. Znaczy to, że sztuka japońska nie lubuje się bynajmniej w nagości. Ponieważ zaś sztuka jest bądź co bądź odbiciem panujących wśród ogółu poglądów i uczuć, a więc i wśród narodu japońskiego pojęcie o nagości musi być inne niż w Europie.

Wyszedłszy z tego założenia, p. Nodeau zaczął czynić obserwacye uważniejsze i doszedł do przekonania, że tak jest istotnie. Japończyk wprawdzie ma wciąż przed oczyma nagie kształty swego rodaka lub rodaczki, ale ich — że tak rzec można — nie widzi. Nagość w jego pojęciu jest rzeczą tak zwykłą, jak u nas... ubranie. Naga Japonka krąży swobodnie wśród mężczyzn, bo na nią nikt nie zwraca uwagi, nie zdaje sobie nawet sprawy z tego, że brak ubrania może być uważany za coś nieprzyzwoitego.

Ale taż sama Japonka zupełnie inną będzie, gdy w oczach przechodzącego cudzoziemca zauważy ciekawość. Zawstydza ją wówczas nie brak ubrania, lecz błysk lubieżności w jego oku.

W Japonii — powiada p. Nodeau — erotyzm, tak pospolity w Europie, zupełnie jest nieznany; miłość zupełnie inaczej się objawia, niż u nas. Idealem kobiety jest macierzyństwo; wszystko więc, co z tym ideałem się łączy, nie wywołuje wstydliwości. Matka

na ulicy odsłania swe piersi dla niemowlęcia i — szczyci się tem. Byłaby zdziwioną, gdyby jej powiedziano, że to rzecz nieprzyzwoita.

Za nieprzyzwoitość, a nawet za przestępstwo Japonka uważa lubieżną ciekawość europejczyka. Jakiś Francuz, kąpiąc się w basenie z mężczyznami, przeszedł do oddziału damskiego, co zresztą nie przedstawiało najmniejszej trudności. Początkowo żadna z kąpiących się nie zwróciła nań uwagi, uważając jego pojawienie się za pomyłkę. Francuz atoli miał ze sobą aparat fotograficzny. Zaledwie go podniósł, kąpiące z wrzawą rzuciły się na niego i wyprosiły z przedziału w sposób taki, że przez dwa tygodnie leczyć się musiał z sińców i okaleczeń.

Wenerya wśród naszej młodzieży. Pisma codzienne powtórzyły za „Przeglądem hygienicznym" niektóre szczegóły ze sprawozdania dr. Hornunga o stanie zdrowotnym w I szkole realnej we Lwowie, w r. szk. 1903/4. My wyjmujemy stamtąd spostrzeżenia wymienionego lekarza co do weneryi. Oto wywody dr. Hornunga:

Co do najważniejszej (pisze on) kwestyi, którą się ogół zajmuje, t. j. chorób płciowych wśród młodzieży szkół średnich, to w naszym zakładzie, jak to już wspomniałem, sprawa ta nie przedstawia się dobrze, lecz jeszcze nie zastraszająco. Chociaż jak najbaczniejszą uwagę zwracałem u uczniów na te choroby, mimoto na 499 badanych znalazłem zaledwie u 3% uczniów wyżej wspomniane choroby. A w szczególności znalazłem u jednego ucznia wrzód miękki (stwierdzony następnie na klinice, dokąd ucznia tego posłałem), u jednego phimozę, u jednego trypra, a 8 uczniów przyznało się, że przebyli tę chorobę. U dwóch uczniów znalazłem objawy, pozostałe po epididimitis, w jednym z tych ma to być traumatyczne z lat dziecinnych. U dwóch phtirius pubis. Zmian kiłowych widocznych nie spotkałem u żadnego z badanych. Właściwie więc tylko 1·2% chorób wenerycznych przy badaniu skonstatowano."

Hermafrodytyzm. Osobliwy okaz hermafrodytyzmu dostał się świeżo muzeum medycznemu w N. Jorku, a mianowicie w zwłokach 14-letniego indywiduum o wybitnie już rozwiniętych gruczołach piersiowych i z otworem rodnym pod zupełnie prawidłowo ukształtowanym członkiem męskim. Dwójniak ten był idyotą i zmarł skutkiem braku sił żywotnych.

Zaburzenia w menstruacyi. Nerwowe podniecenie, na jakie nas naraża dzisiejszy sposób życia, udziela się oczywiście i kobietom. Temu głównie przypisać należy fakt, że wśród mieszkanek miasta regularność staje się coraz mniej regularną i wkrótce chyba ironicznie nadawać jej będzie można tę nazwę. Jeden z ginekolo-

gów budapeszteńskich podaje, że przeprowadzone przezeń badania, dały bardzo niepomyślny wynik. Poddał on stosownym wywiadom 380 kobiet miejskich w wieku pomiędzy 17 i 40 laty i znalazł wśród nich zaledwie 83 takich, u których menstruacya występowała regularnie. U 297 upływ miesięczny pojawia się w rozmaitych odstępach czasu i trwa raz króciej, to znów dłużej. W 57 wypadkach powodem były anatomiczne zmiany w narządach płciowych (nowotwory, spławy zapalne itp.), ale u reszty (240) niepodobna było wykryć żadnej przyczyny uchwytnej — tak, iż nieregularne miesiączkowanie, uważać można jedynie jako wynik zaburzeń w systemie nerwowym i w ogólnym stanie odżywienia. Wspomniany lekarz nadmienia w końcu, iż zupełnie wyłączył z rachuby kobiety o wybitnej niedokrewności.

Czy nazwa „prostytutka" jest obrazą — oto kwestya, nad którą świeżo zastanawiał się sąd w Hali n. S. z powodu, że pewna niewątpliwej konduity dama, oskarżyła o obrazę czci jegomościa, który publicznie nazwał jej prostytutką. Po stwierdzeniu, że powódka w istocie uprawia prostytucyę, sąd oddalił jej skargę, motywując orzeczenie swe tem, że nazwa „prostytutka" jest tylko określeniem zawodu, na który innej nazwy dotąd nie wynaleziono.

Zwalczanie handlu dziewczętami. W Wiedniu odbyło się walne zgromadzenie Ligi dla zwalczania handlu dziewczętami. Sekretarka generalna, Celestyna Troxa, zaznaczyła w swojem sprawozdaniu, że Liga rozszerzyła swój zakres działania, zwalczać bowiem będzie nietylko handel dziewczętami, lecz także wyzyskiwanie ich przez kogokolwiek dla celów niemoralnych. Miejscowe grupy utworzyła Liga we Lwowie, Czerniowcach, Pradze i Tryeście. Liga przedłożyła ministerstwu spraw zagranicznych memoryał w sprawie zapobieżenia handlowi dziewczętami w Aleksandryi, gdzie jest ognisko tego niecnego procederu dla Egiptu, Indyi i Azyi Małej. Ustawodawstwo w Egipcie nie uznaje zbrodni w handlu dziewczętami i władze tamtejsze występują przeciwko podejrzanym indywiduom dopiero na żądanie konsula. Tymczasem handlarze mają dosyć czasu, ażeby się ulotnić razem z „towarem". Dalej akcya Ligi skierowała się w tym kierunku, ażeby władze administracyjne do książek służbowych dla dziewcząt dołączały pouczenia o handlu dziewczętami. Dla artystek teatrzyków i wogóle lokalów zabawowych utworzyła Liga biuro wywiadowcze, które bezpłatnie daje informacye o tego rodzaju lokalach. Dzięki interwencyi Ligi, policya uwięziła w Wiedniu dwóch handlarzy, Sugę i Kellermanna, którzy założyli tam biuro dla tego handlu. W Galicyi i na Bukowinie handlarze żywego towaru najwięcej grasują, a ponieważ miasta nieniemieckie wobec akcyi wychodzącej z Wiednia, zachowują

się obojętnie, więc Liga postanowiła przeprowadzić decentralizacyę swoich działań.

KORESPONDENCYA REDAKCYI.

B. L. M. Z nadesłanego nam uprzejmie artykułu, korzystać nie możemy, bo nie ma u nas miejsca dla nowel, choćby tak wykwintnie opracowanych, jak „Trójlistek" i mimo zapewnień Pani, że tylko własne zamknęłaś w nich doświadczenia. Pismu naszemu pragniemy utrzymać charakter popularno-naukowy.

Maryla. Z nadesłanego artykułu podajemy tylko streszczenie, ponieważ otrzymaliśmy go za późno. O przyrzeczone dalsze współpracownictwo prosimy.

Czytelnik z Jagielnicy. Tryumf Sieglera okazał się niestety przedwczesnym. Badania innych syffidologów nie potwierdziły jego hipotezy co do dwoistego zarazku kiły. Istota tego cierpienia pozostaje niestety i nadal zagadką.

Alpha. Zwierzenia Pani mają zanadto prywatny charakter; ze stanowiska ogólnego są bez wartości. Tego rodzaju zwyrodnienie nazywa się nymphomanią i wymaga troskliwego leczenia. Przyczyny mogą być rozmaite, mogą tkwić w samym układzie części rodnych, w rozstrojeniu nerwów, lub w chorobliwem rozbujaniu fantazyi. Zwróć się Pani do lekarza, do którego masz zaufanie, a on pouczy, jak złe usunąć.

X. w B. Stanowisko nasze wobec kwestyi małżeńskiej zaznaczyliśmy chyba dość wyraźnie.

Anna G-a. Owszem, prosimy!

J-L. Ad. 1) Zabierzemy głos w tej sprawie w następnym zeszycie. Na razie jedna rada: nie nadużywaj Pan bromu, bo sprowadzisz sobie zaburzenia żołądka, a wobec podnieconej wyobraźni, celu nie osiągniesz. — Ad. 2) Znajdzie Pan wskazówkę w inseratach naszego pisma.

Redaktor naczelny: **Dr. Antoni Roicki.**
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Ringel.**

OD REDAKCYI:

Wszelkie manuskrypty raczą Szanowni Współpracownicy nadsyłać pod adresem: Redakcya „Świata Płciowego“, ul. Ochronek l. 10. Tajemnica redakcyjna będzie jak najściślej zachowana.

Biuro Administracyi znajduje się przy ul. Ochronek l. 10 i otwarte jest co dnia z wyjątkiem świąt i niedziel od godz. 4-tej do 7-mej popołudniu.

W następnym zeszycie „Świata Płciowego“, który się ukaże dnia 1-go grudnia b. r., zamieścimy między innemi następujące artykuły: „Impotencya u kobiet“. — „Następstwa syfilisu i małżeństwo“. — „Przyszłość miłości“. — „Z za kulis pensyonatów“. — „Odpowiedzi rodziców i opiekunów na ankietę w sprawie uświadamiania młodzieży“. — „Z dziedziny zwyrodnień erotycznych (sprawa dra Beera)“. — „Militaryzm i bordele“.

OGŁOSZENIA

Z DRUKARNI ZYGMUNTA HAŁACIŃSKIEGO — LWÓW, CHORĄŻCZYZNA 7.